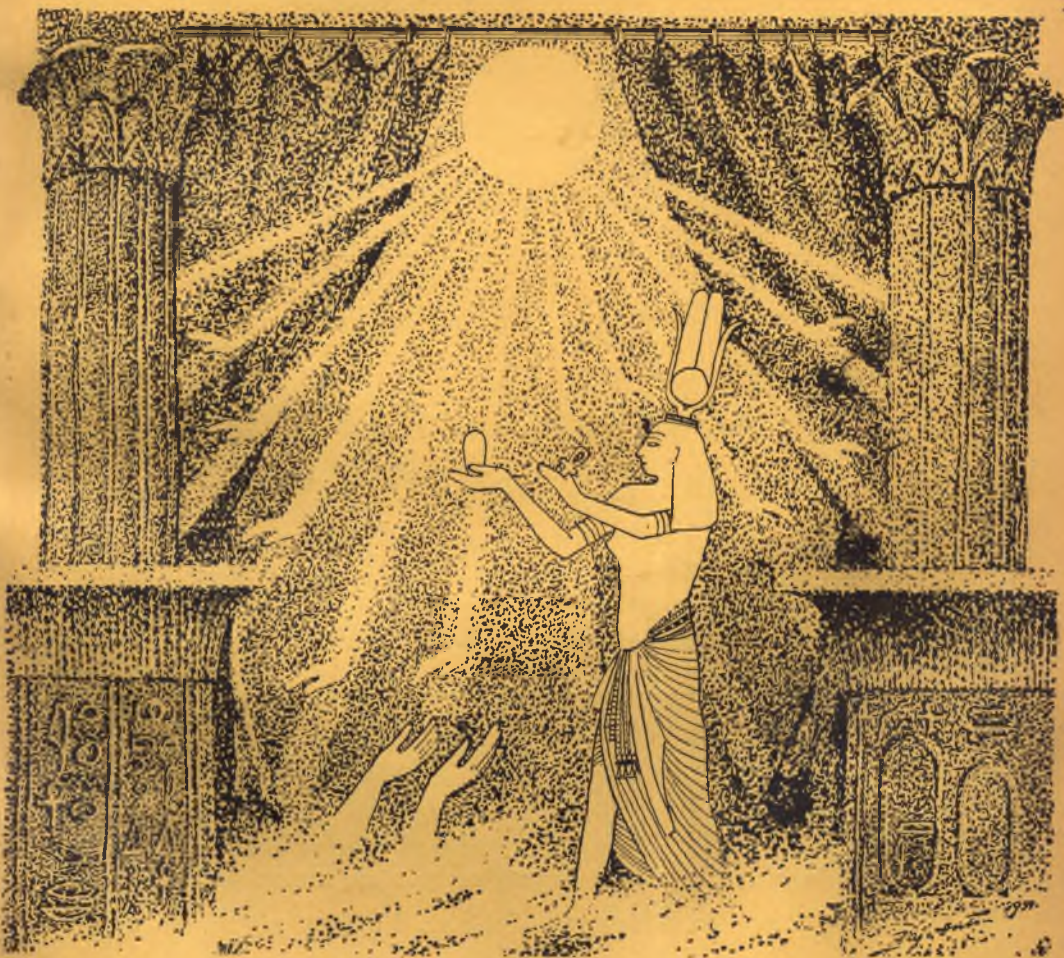


WIEDZA DUCHOWA

MIESIĘCZNIK

„Co było, jest i będzie — tem jestem; szat moich nikt nie odsłonił; owocem moim słońce“.

(Napis na bramie świątyni Phta w Memfisie.)



TREŚĆ:

Dzięk Ci, Boże	A. Długopolski
Na granicy dwóch światów	Stefan Kowalski
Intuicja i natchnienie, jako przedmiot badań metapsychicznych	J. A. S.
Rozwój duchowy a przesilenia nerwowe	Dr. R. Assagioli
Kosmogonia okultystyczna	K. Chodkiewicz
Pogłębienie religii	Świt
Dynamika gwiazd	M. Florkowa
Nowoczesne ruchy ezoteryczne	Alice Bailey
Uniwersytet Różokrzyżowców	R. Moczulski
Zioła lecznicze	W. H.
Maj — miesiąc harmonji i wszechmocy życia	M. W.
Kronika	* * *
Komunikaty i odpowiedzi redakcji	* * *

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie 5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł + 2.40 zł porto.

Konto P. K. O. 304.961.

Adres red. i admin.: J. K. Hadyna, Wisła (Śl. Ciesz.)

Informacji udzielają — w Warszawie: B. Włodarz, ul. Promenada nr. 4 m. 3, telefon 9-03-74; we Lwowie: K. Chodkiewicz, ul. Gródecka 8c mieszk. 43, telefon 68-11, w godzinach 16.30 do 17.30; w Poznaniu: Henryk Münch, Wały Królowej Jadwigi 3 A mieszk. 17.

Ogłoszenia:

Chciałabym porozumiewać się osobiście z ludźmi, studującymi astrologię, a dla których nauka ta jest szczytem wiedzy, a nie źródłem wróżby.

Adres: Nurkowska, Warszawa—Żolibórz, Krasińskiego 21, m. 22.

WIEDZA DUCHOWA

miesięcznik



rocznik 1 — zeszyt 5

Dziękuję Ci, Boże

Oko nie widziało i ucho nie słyszało i na serce ludzkie nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują!
(1 Kor. 2, 9.)

*Za szczęście radosne twórczego natchnienia,
co zwykłą codzienność w świat Bajki przemienia
i w ciszy rozwiera bezkresów przestworze —
swem sercem maluczkiem dziękuję Ci, Boże!*

*Za głębię przede mną zjawionej Nowiny —
iż myśli są stokroć ważniejsze nad czyny —
za Błysk ten, rzucony na pojęć rozdroże,
swem sercem maluczkiem dziękuję Ci, Boże!*

*Za wszystkie Twych darów bezcenne klejnoty —
za cudnych objawień Twych skarb szczerozłoty,
co rdzy się nie lęka i zginąć nie może —
swem sercem maluczkiem dziękuję Ci, Boże!*

Alfred Długopolski

Na granicy dwóch światów

Granica dwóch światów, którą przejść musi żyjąca istota, jest śmierć. Straszne słowo, budzące grozę w przeciętnym człowieku! Wyobraża ono rozłąkę z istotami, związanymi z nami węzłami miłości, pokrewieństwa lub przyjaźni i porzucenie na zawsze dóbr i przyjemności doczesnego życia; roz-tacza przerażającą perspektywę walki uchodzącego życia ze zbliżającą się cicho i zdradnie nieznaną nam siłą; męczy świadomością zaprzepaszczenia swego „ja“, rozkładu ciała i wędrówki duszy w jakieś tajemnicze światy, na drogi niezbadane, wiodące przed oblicze sędziego, którego szale będą ważyły wszystkie czyny, myśli i zamierzenia naszego życia. Są ludzie, którzy odsu-wają od siebie myśl o śmierci, unikają oddawania ostatniej posługi zmar-łym, nie odwiedzają grobów swych najbliższych, w podświadomym mniema-niu, że tem oddalą od siebie chwile śmierci. Są ludzie sprytni, którzy nie sporządzają testamentu, rozumując chytrze, że śmierć nie ośmieli się przeciąć pasma ich życia wobec nieuregulowanych interesów. Są wreszcie i tacy, co wogóle o śmierci nie myślą, pochłonięci sprawami świata, hołdujący zasa-dzie wychylenia do dna czary uciech i rozkoszy.

Tymczasem zastanawianie się nad zagadnieniem życia i śmierci powinno być wskazaniem dla wszystkich jako zapoznanie się ze zjawiskiem, które nie-uchronnie nas czeka. Śmierć w znaczeniu fizycznym, to utrata panowania nad ciałem i jego narządami, ustanie czynności życiowej w materji i jej rozkład, przerwanie odbywającej się w organizmie przemiany materji, związanej z życiodajnymi funkcjami istoty żyjącej. Śmierć w rozumieniu ezoterycz-nem, to zrównanie wszystkiego w oceanie wszechświata, to zmartwychwstanie do nowego życia, zmiana jednej z form wiecznego istnienia. Jest ona zer-waniem związku ducha z ciałem, przecięciem ziemskiego życia w chwili, gdy duch spełnił wyznaczone sobie przez siebie samego zadania ewolucyjne, lub jeśli na tej drodze stanął bez widoku dalszego postępu. Jest ona tym sposobem przyspieszeniem dalszej pracy w tym kierunku w nowem, przy-szłym wcieleniu.

Wszystko w świecie żyje z biegunowych przeciwieństw. Cierpienie i ra-dosć, prawda i fałsz, światło i ciemność, ciepło i zimno, miłość i nienawiść — biegun dodatni i ujemny, uzależniają układ sił, dopełniają się wzajemnie, tworząc życie. Widzialność jest również przeciwnym biegunem niewidzial-ności. Według określenia „Bô Jin Râ“ śmierć, to wyzwolenie się od nadmiaru widzialności materialnej i uzupełnienie niedomiaru niewidzialności ducho-wej. Bezpośrednią przyczyną śmierci jest całkowite oddzielenie się ciała astralnego od ciała fizycznego.

Częściowe i chwilowe wylanianie się z człowieka ciała astralnego zdarza się czasem w chwilach silnego przerażenia lub przygnębienia, wywołanego moralnem cierpieniem. Stale ma ono miejsce w czasie snu, omdlenia, letargu i lunatyzmu. W tych wypadkach część życia i świadomości pozostaje w cie-le, astrosom (ciało astralne) zaś związany jest z organizmem niewidzialną nicią; w razie przypadku przerywania się tej nici, następuje momentalnie śmierć ciała. Działalność ducha bywa w tych wypadkach rozdwojoną; czę-

ściowo towarzyszy on astrosomowi, częściowo pozostaje na straży ciała, podlegającego w tym stanie niebezpieczeństwu, jak wcieleniu się obcego astrosomu, lub zerwanie łączącej nici. Zadaniem ducha jest przyspieszyć w chwili krytycznej powrót astrosomu do ciała. Przy częściowym wydzielaniu się astrosomu z ciała, funkcje tego ostatniego słabną, jak np. podczas snu, czasem stają się ledwo dostrzegalne, jak w omdleniu, letargu. U lunatyków czynnym pozostaje zmysł wzroku, omijają oni bowiem w swych wędrówkach stawiane im przeszkody. Ludzie, będący w letargu zachowują znowu zupełną świadomość przy niemożności ujawnienia jej.

Śmierć bywa naturalna i gwałtowna. Śmierć naturalna występuje w głębokiej starości lub powstaje wskutek nieuleczalnej choroby. Przyczyna śmierci gwałtownej leży poza fizycznym organizmem człowieka i wynika z wypadku, zabójstwa lub samobójstwa.

Śmierć poprzedzana bywa zwykle przez agonję, zwiastunkę jej zbliżania się, przejawiając się utratą przytomności, utrudnionym oddechem, nierównym i słabym pulsem, spadkiem temperatury ciała w zależności od rodzaju i natężenia choroby. Po śmierci nie wszystkie organy tracą jednocześnie swe funkcje życiowe. Po oddzieleniu np. głowy od tułowia serce pracuje jakoby jeszcze w czasie do 30 minut; wyjęte, obłożone watą i położone w ciepłym miejscu, zatrzymuje tętno do 2 godzin. Punkt w sercu, które zamiera najpóźniej, jest centrem wszystkiego, pierwszym punktem żyjącym w poczętym człowieku i ostatnim umierającym. Zbliżający się moment śmierci wywołuje pewne niewidoczne procesy rozkładowe w ciele, uwidaczniające się w aurze człowieka. Jasnowidzący, dostrzegający te aury, przepowiadają nieraz śmierć człowieka, napozór zdrowego, na kilka dni naprzód. Wyczuwanie śmierci przez chorego jest zrozumiałem, jako skutek bezpośredniego oddziaływania wewnątrz tego samego organizmu. Zastanawiającym jednak a niewytłumaczonym faktem jest wyczuwanie śmierci chorego przez otaczających lekarzy lub pielęgniarki. Stan chorego często wydaje się pozornie lepszym, badanie lekarskie stwierdza ogólną poprawę, osoba zaś pielęgnująca chorego ma intuicyjne wyczuwanie zbliżającej się śmierci, która rzeczywiście wkrótce następuje. Czy to przypisać promieniowaniu aury chorego, mogącemu fluidycznie oddziaływać na psyche otaczających go stale osób, czy może jakimś innym, nieznanym nam procesom — nie wiemy. Fakty te mogą stwierdzić wszyscy, co pielęgowali chorych w szpitalach podczas ostatniej wojny, szczególnie na salach dla ciężko rannych.

Mylnem jest ogólne przypuszczenie, jakoby sam fakt śmierci miał być bardzo bolesnym. Cierpienia, jakim umierający podlega, wynikają z trapiącej go choroby i są w chwili śmierci rzadko cięższe, niż były przedtem — przeważnie nawet znacznie łagodniejsze. Astrosom, stopniowo opuszczający ciało, powoduje znieczulanie różnych grup mięśni, które tężąc, dają otaczającym wrażenie bólów i skurczów. Czytałem kiedyś broszurę lekarza wiedeńskiego, który przez kilkanaście lat oddawał się w szpitalu obserwacji i studjowaniu aktu śmierci. Stwierdza on z całą stanowczością łagodność procesu śmierci, przypisując objawy cierpień wyłącznie chorobom, trapiącym organizm. Przerazenie, ujawniające się niekiedy na twarzach umierających przytomnie ludzi — można kłaść na karb trwogi przed niewiadomem, co ich czeka po tamtej stronie. Ludzie wierzący i uświadomieni umierają

zawsze pogodniej od sceptyków, których dręczy tajemnica nieznanej egzystencji. Lęk przed wyczuwalnym sądem i karą występuje nieraz w takiej sile, że przyspiesza sam akt śmierci. Powstawanie naszego ciała, jak i unicestwienie go są sprawą ducha. Dlatego też człowiek, pojmujący zagadnienia bytu, może nawet przedłużyć okres swego życia, jeśli jego wola związana jest z myślą urzeczywistnienia jakiej wielkiej dobrej idei. Przykładem zależności ciała od ducha niech nam służą znane wypadki zatrzymywania siłą woli uchodzącego życia nieraz na całe tygodnie, dla pożegnania się z nieobecną drogą osobą. Z chwilą zrealizowania takiego życzenia, tlejący płomyk życia, natychmiast gaśnie. Funkcje ciała przez stopniowe wydzielanie się astrosomu słabną, ciało coraz mniej reaguje na bóle, puls słabnie. Chłód idzie stopniowo w górę od nóg, dochodzi wreszcie do serca, umierającego ogarnia rodzaj drzemki — z której budzi się już po tamtej stronie.

Ciało astralne wyszło całkowicie z fizycznego, pozostaje jednak przy niem aż do momentu zasypiania tego ostatniego ziemią, zatopienia lub spalenia go. Kapłani egipscy znali jakoby sposoby porozumiewania się z astrosomami przywiązanymi do ciała i dlatego mumifikowali ciała wybitnych faraonów i uczonych, za uprzednią zgodą tych ostatnich, w celu pogłębienia źródła tajemnej wiedzy dla podniesienia przez nią potęgi stanu kapłaństwa i swego kraju. — Człowiek po śmierci nie zrywa od razu kontaktu ze światem zmysłów. Pozbył się trawiących go bólów, czuje się uzdrowionym, widzi i odczuwa fluidycznie otaczające jego łożo osoby, nie pojmując jednak płaczów i wyrazów rozpacz, nie zdając sobie sprawy ze swej śmierci. Czując się świadomym, obdarzonym wolą i zdolnością obserwacji, pragnie porozumienia ze swymi najbliższymi, przemawia do nich, dotyka ich, chcąc za wszelką cenę wejść z nimi w porozumienie. Dopiero po wielu bezowocnych wysiłkach w tym kierunku zaczyna pojmować swój stan. Ludzie zaawansowani w duchowym rozwoju, orjentują się szybko w nowej sytuacji i od razu tracą całe zainteresowanie się światem fizycznym; myśląc wyłącznie o czekającej ich ewolucji, otrzymują natychmiastową pomoc od duchów opiekuńczych i przechodzą od razu w wyższe sfery świata astralnego. — Ludzie, którzy byli oddani za życia wyłącznie sprawom ziemskim, którym obce było działanie w miłości, poddają się wielkiemu przygnębieniu i w trosce i zwątpieniu przechodzą w jeden z najniższych regjonów świata astralnego.

Kraina ta, jak i regjony świata astralnego nie leżą gdzieś w niebiosach, czy poza niemi, pozostają blisko swych opuszczonych drogich istot. Przenikają się one wzajemnie a przejście z jednego w drugi polega wyłącznie na odmiennem nastawieniu świadomości, dokonywanem przez wysokich pomocników duchowych. Rzeczywistość świata fizycznego, astralnego i mentalnego pozostaje niezmienną — różną jest tylko zdolność naszego widzenia. Życie — po śmierci ciała — jest tylko odmianą sposobu widzenia; ginie ciało fizyczne, pozostaje świadomość, zdolna do postrzegania po tamtej stronie. — Żyjąc w świecie zmysłów, nie dostrzegamy przejawów świata duchowego i odwrotnie. Kto umie w życiu fizycznym używać zmysłów duchowych, to widzi czasem oba światy pomieszczone z sobą i nie może nieraz pewnych zjawisk rozróżnić, do którego świata należą. Dokładne ich rozpoznanie jest przywilejem wyższego wtajemniczenia. Świat duchowy jest równie realny, jak fizyczny, tylko nic w nim nie podlega prawom fizycznym, jest on niejako ukryty w fizycznym, pokryty jego formami. Porozumienie się zmarłych

z żyjącymi może się dokonywać zdaniem nowoczesnych okultystów jako zjawisko duchowe tylko przez wnętrze naszej duszy, bowiem ich zewnętrzne, stało się niewidzialnem, wewnętrznem — nasze zaś wewnętrzne związane jest z formą materjalną, zewnętrzną.

Jedni znajdują się tam w krainie męki, zwątpień, pożądań niezrealizowanych, drudzy, prowadzeni przez duchów opiekuńczych, rychło przejdą do wyższych regionów nauczania. W życiu ziemskim zatracamy pamięć naszych dawniejszych przeżyć i nie znamy stanu ani kresu naszej ewolucji — w życiu pozagrobowym zakryte są dla nas zjawiska świata zmysłowego, natomiast okiem duchowem ogarniamy całokształt naszych wcieleń; widzimy cel i zakres niedokonanej jeszcze ewolucji, którą możemy aktem własnej woli skracać lub przedłużać przez wybór drogi w nowem wcieleniu.

Praca nad pogłębianiem i udoskonaleniem ducha trwa nieprzerwanie w szeregu inkarnacyj i w każdym nowem życiu ziemskim zaczyna się od punktu, na jakim się zatrzymała w poprzednim. Tak, jak we śnie, jest człowiek w dniu następnym zależnym od poczynąń dnia wczorajszego — tak samo w nowem życiu, po przebudzeniu się ze śmierci, jest on związanym duchowo z życiem poprzednim. W tych regionach dusze oczyszczają się ze związku z materją, w następnych wyższych dojrzejewają do nowych wcieleń, wyznaczając sobie cele do urzeczywistnienia. Duch wymaga ciąglego kształtowania się na planie fizycznym, w formach coraz mniej zgęszczonych, aż do stanu zupełnego wyzwolenia się z materji. Dorobek dawniejszych przeżyć przynosimy w podświadomości, przysłoniętej w czasie życia mgłą niepamięci.

Oczyszczanie się duszy z żądz polega na cierpieniach, jakie ona przeżywa, wynikających z niemożliwości zaspokojenia swych pragnień, wobec braku materjalnych organów. Męka powyższa trwa dotąd, aż dusza zrozumie, że jedyną drogą prowadzącą do celu — jest wyzbycie się tych żądz. — Zaczyna się dla duszy mozolna praca oczyszczania się, prowadząca ją do świata mentalnego, gdzie już dojrzewa do nowego wcielenia. Pierwszy okres oczyszczania się nie jest jednakowo długim dla wszystkich; może on trwać niekiedy parę naszych ziemskich dni, może trwać i długie lata — a to w zależności od uduchowienia człowieka.

W okresie wcielania się duch nie podlega żadnym prawom, żadnej presji, a zależnym jest wyłącznie tylko od własnej woli. Dąży on do nowego wcielenia, aby zużytkować owoce doświadczeń nabytych — z drugiej strony ogarnia go lęk przed nowem wcieleniem, przed utratą zdobytej wolności. Większość duchów wybiera drogę ewolucji stopniowej, nieliczne tylko, będące bliższe swej ostatecznej dematerjalizacji, decydują się na wybór drogi cierpienia.

Pragnienie materjalnego istnienia dla ewolucji, sprowadza ducha w to ziemskie istnienie, a śmierć zabiera go napowrót po wypełnieniu ciężących na nim zadań, polegających na kształtowaniu się, oczyszczaniu i uszlachetnianiu w szkole życia. Duch człowieka jest siłą wychodzącą z ducha świata, jest ruchem i życiem samem, kierownikiem i budowniczym materji. W ciągu swego ziemskiego życia, kierowany żądzą użycia, wyłamuje się człowiek z pod kanonu moralnych praw przyrody i wywołuje tem dysharmonję we Wszechświecie, co prawem powrotnej fali niszczy jego ciało.

Nieśmiertelnym jest duch człowieka, co ożywia jego ciało, jako swój dom mieszkalny. Duch i ciało nie powinno być wyczuwalne jako dwie różne rzeczy — wszystko bowiem co jest cielesnem jest i zarazem duchowem, jako stworzone przez Ducha Świata. Nie jest on ograniczony narodzinami lub śmiercią, a jest niezniszczalnym ośrodkiem naszej istoty. Człowiek każdy powinien wytwarzać w sobie stan gotowości do śmierci przez rozmyślanie o niej i zgłębianie istoty i wartości swego życia. Śmierć przejawia się w całej przyrodzie i jest zjawiskiem tak powszechnem, jak narodziny i życie; warunkuje ona to ostatnie, jest jednym z ogniw łańcucha tworzenia, jest ewolucyjną koniecznością, bez której nie mogłoby na planie fizycznym istnieć i rozwijać się nowe życie. Istnieje ona w całej przyrodzie: rodzi się i zamiera roślina, zwierzę i człowiek, powstają i zamierają narody i całe planety. Wszystko się rodzi, formuje, wzrasta, dochodzi do maximum swego rozwoju i podlega prawu przeżycia się, krocząc powolnym ruchem ku nieuchronnej śmierci. Jeden nieśmiertelny duch Boży, króluje nad całym stworzeniem wiecznie i trwać będzie, aż do nieskończoności.

Śmierć fizyczna jest tylko progiem, który musimy przestąpić, aby przejść w światy ducha. Nie złorzeczmy jej, jak to czynimy, a wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby w świecie ludzkim zaprzestała ona swego żniwa, choćby w ciągu kilkudziesięciu lat.

Wytworzyłyby się miliony starców, niezdolnych do życia, nie pragnących go, a nie mogących umrzeć. Ziemia nie byłaby w możności wyżywić olbrzymiej ilości ludzi. Walka o byt przybrałaby tak potworne rozmiary, że życie stałoby się przekleństwem. Wtedy dopiero pojęlibyśmy, jakim dobrodziejstwem w łańcuchu zjawisk życiowych jest śmierć i napewno prośba o przywrócenie jej wysunęłaby się na czoło wszelkiej modlitwy ludzkiej. Złorzeczając śmierci, grzeszymy ciężko przeciwko mądrym i przewidującym prawom przyrody. Nie uważajmy ją jako nieszczęścia osobiście nas dotykającego, jest ona bowiem tylko etapem na drodze nowych wcieleń, prowadzących nas właśnie ku nieśmiertelności.

J. A. S.

Intuicja i natchnienie jako przedmiot badań metapsychicznych

Dokończenie

W jednej z mych książek podałem następujące porównanie dla uzmysłowienia, czym jest intuicja:

Prostaczek zapytuje ciebie, w którym kierunku od Warszawy leży Londyn. Odpowiadasz mu, że w kierunku zachodnim, i spostrzegasz, jak on zacina konia i pędzi prosto na zachód. Dopędzasz go i mówisz krótko: Nie można. Oto była intuicja; ty nią byłeś dla owego prostaczka. Nie miałeś czasu nawet pomyśleć, dlaczego nie można; wiedziałeś tylko, że nie można, ale przyczyn nie miałeś czasu sobie uświadomić. Dopiero później, gdy prostaczek zatrzymał się i spytał, dlaczego nie można, począłeś mu zwolna tłumaczyć, że to bardzo daleko i że koniem przez morze nie prze-

jedzie. Jeżeli prostaczek zrozumiał twe wyjaśnienie i nie pojechał, znaczy to, że posłuchał twej intuicji. Jeżeli zaś jej nie posłuchał i wybrał się w drogę, dostał się po długiej podróży nad brzeg morza i dopiero wówczas przekonał się doświadczalnie, że intuicja miała słuszość.“

Tak objaw przedstawia się w rzeczywistości. Osiągnąwszy intuicję, człowiek „wie“ odrazu coś nowego, czego przed ułamkiem sekundy nie wiedział. Jest to jakgdyby nagły błysk nadświadomości, który przedarł się do świadomości i oświecił zagadnienie światłem tak wyraźnym, że rozwiązanie jest równocześnie widoczne ze zagadnieniem. Dopiero potem może człowiek rozumowaniem logicznym dojść do tego samego rozwiązania; a może dojść dlatego, że już wie, do czego ma dojść. Przed oświeceniem intuicyjnym nie dojdzie do tego wyniku, bo go nie zna, i nie zna drogi, która właśnie do niego prowadzi, a nie do wyników fałszywych.

Przytaczając wyżej zdanie, że „uczony wtedy pisze książkę, gdy czegoś nie wie“, wspomniałem również, że po napisaniu dochodzi czasem do wyników niespodziewanych. Są dla niego niespodziewane o tyle, że oczekiwał od swych materiałów wyniku może całkiem innego. Do tego innego a błędnego doszedłby niechybnie, gdyby materiał do niego nagiął, np. celem udowodnienia jakiejś hipotezy ulubionej. Jeżeli natomiast zda się wyłącznie na swą intuicję i nie przeszkadza jej uprzedzeniami lub pomyśłami wyrozumowanymi, wtedy intuicja grupuje mu jego materiał i zużywa go tak niesłychanie logicznie, że dopiero nieraz po ukończeniu pracy sam autor podziwia siebie za tę logikę i konsekwentność w przeprowadzeniu zadania, którego wynik jest mu niespodzianką. W takich wypadkach intuicja nie daje mu odrazu rozwiązania gotowego, lecz kieruje tak porządkiem przesłanek, aby rozwiązanie zagadnienia było niezachwianie trafne. Intuicja wskazuje wtedy drogę jedynie słuszną, chociaż człowiek nie ma wyobrażenia, która z dróg może być słuszną.

Tu po raz wtóry nasuwa się analogja z instynktem. Wiadomo, że zwierzęta instynktem odnajdują drogę do swej siedziby. Czyżby to odnajdywanie miało być inne, niż odnajdywanie przez uczonego drogi właściwej do rozwiązania zagadnienia naukowego?

Otóż zwierzęta odnajdują drogę do swej siedziby, odnajdują drogę do źródła lub do rzeki; zawsze jest to droga do czegoś znanego, określonego, do celu pożądań lub popędów. Zwierzęta wiedzą, czego szukają, lub raczej czują to podświadomie. Uczony natomiast nie wie, czego szuka w swej pracy książkowej, nie zna drogi, ani celu. Często dochodzi do czegoś wprost przeciwnego, niż pożądał. Intuicja prowadzi go do czegoś nowego, nieznanego, co wzbogaci zakres jego wiedzy, rozszerzy horyzont świadomości, podniesie go o stopień wyżej w rozwoju. Instynkt natomiast prowadzi zwierzęta do czegoś im znanego, pożądanego, potrzebnego im do podtrzymania życia, ale nie wzbogacającego w niczem zakresu ich wiedzy.

To stwierdza ponownie, że kierunki intuicji i instynktu są wprost sobie przeciwne, że tedy, zaliczywszy instynkt do podświadomości, słusznie zaliczamy intuicję do nadświadomości.

Użyłem poprzednio wyrażenia, że „uczony nie wie, czego szuka, nie zna drogi ani celu“. Wymaga to pewnego zastrzeżenia, a mianowicie: „uczony nie wie ś w i a d o m i e, czego szuka; cel jest nieznanym dla jego

świadości“. Nieznany jest podobnież jego podświadomości; ale czy jest również nieznany jego nadświadomości?

Zbyt mało znamy dotychczas dziedzinę nadświadomości, aby odpowiedź przeczącą na to pytanie można było poprzeć dowodami. Że cel musi być znany nadświadomości, a tylko przed świadomością zwykłą pozostaje zakryty czasowo, na to naprowadzić nas może tylko wnioskowanie *per analogiam*. Skoro w intuicji rozwiązanie pojawia się tuż po postawieniu zagadnienia, skoro tedy oba leżą niejako tuż obok siebie, to i rozwiązanie, do którego dochodzi uczony swą rozprawą literacką musi istnieć już z chwilą zgromadzenia materiałów do tej rozprawy. Jest tu coś podobnego, jak w matematyce: z chwilą zgromadzenia obok siebie cyfr 2, 5, 8, 7, 3, 1, istnieje już ich suma: 26, mimo, że tej sumy nie znaleźliśmy jeszcze podczas zbierania tych cyfr i ustawiania ich w szeregu. Podobnież istnieje ich iloczyn, chociaż go jeszcze nie znamy; dopiero po pomnożeniu przekonamy się, że wynosi 168.

Przekonywujemy się tedy o czemś, co już istniało, chociaż nie wiedzieliśmy, to znaczy, nie mieliśmy tego w świadomości. Jednak nasza nadświadomość musiała to już znać, musiała to wiedzieć, skoro rachmistrzom cudownym podaje to odrazu do wiadomości. Stąd wniosek, że uczony, zasiadając do rozprawy naukowej, nie wie *ś w i a d o m i e*, jaki wynik dostanie po jej ukończeniu, ale mimo to jego nadświadomość zna już ten wynik. W materiałach zebranych do rozprawy tkwi już jej wynik, a pozostaje tylko obranie drogi właściwej, aby dojść do niego. Jakżeby nadświadomość zdołała prowadzić niechybnie do wyniku, gdyby go nie znała?

Maszynista, prowadzący pociąg kolejowy, nie musi wiedzieć, do jakiej stacji końcowej zajędzie: ma się tylko trzymać ściśle torów wolnych i uważać na sygnały. Wystarczy, aby cel jazdy znał urzędnik dysektacji ruchu, który patrzy na mapę i telefonicznie wydaje rozkazy zwrotniczym. Otóż maszynista, to uczony przy swej pracy, a urzędnik ruchu, to jego intuicja. Ten urzędnik, patrząc na mapę, widzi stację wyjazdową pociągu i stację końcową: ale o tem, że widzi je obie naraz nie musi mówić maszyniście, ani wymieniać mu stacji do której ma dojechać.

Oto są niektóre cechy, charakteryzujące intuicję, a zarazem określające, w czym tkwi zdolność intuicyjna. Zdolność otrzymywania intuicji polega tedy na zdolności *u ś w i a d a m i a n i a* sobie pewnego zakresu wiedzy *n a d ś w i a d o m e j*. Im wyżej człowiek zdoła się wznieść ponad swą świadomość, tem więcej wniknie w zakres nadświadomości.

Od czego zależy ta zdolność? Czy jest wrodzona, czy też można ją w sobie rozwijać? — Zapewnie jedno i drugie. Zdolności intuicyjne przypisujemy genjuszom i uważamy je u nich za wrodzone. Zdolności takie posiadali również święci różnych czasów i różnych wyznań, a prawdopodobnie nikt nie rodzi się świętym, lecz rozwija swą świętość usilną pracą nad sobą.

Genjusze i święci odznaczają się charakterem szczególnie czystym i etycznym, stąd wysoki poziom moralny zdaje się prowadzić do intuicji. Po badaniach ściślejszych przekonalibyśmy się może, że moralność nie tylko „zdaje się“ prowadzić do intuicji, ale wogóle jest jej warunkiem niezbędnym. Kobiety posiadają częściej zdolności intuicyjne, niż mężczyźni, a ko-

biety są naogół moralniejsze od mężczyzn. Jeżeli nie dorównują im poziomem umysłowym, to za to przewyższają ich poziomem etycznym.

Są to wszystkie rzeczy znane dostatecznie z literatury i uznawane w życiu ogólnie, ale nie sprawdzone dotychczas żadnymi badaniami naukowymi. Dla psychologii eksperymentalnej są to przedmioty badań zbyt mało uchwytnie, tem bardziej, że samo istnienie intuicji i natchnienia uchodzi w niej dotychczas za kwestję sporną. Stąd do zadań metapsychiki należeć musi zbadanie, czy pod etykietami intuicji i natchnienia mieści się coś rzeczywiście istniejącego, a jeżeli tak, to dalsze badania objawów tego czegoś i warunków w jakich one występują.

Nie będzie to badanie trudniejsze niż np. badanie objawów medjalnych lub telepatycznych. Podobnie, jak ze wzrostem badań telepatji okazało się, że zdolność telepatyczna nie jest bynajmniej udziałem tylko nielicznych jednostek wyjątkowych, lecz, że posiadają ją niemal wszyscy ludzie w stopniu mniejszym lub większym, tak podobnie badania intuicji i natchnienia doprowadzą zapewne do wniosku, że te zdolności są mniej rzadkie, niż się wydawało początkowo.

Objawy medjalne o sile wybitnej są również rzadkie, ale słabsze zdolności medjalne posiada niemal każdy człowiek. To też spodziewać się można, że prawie każdy miewa przebliski natchnienia lub intuicji, a tylko poziom tych objawów bywa różny u różnych ludzi.

Mowca, nawet najmniej natchniony miewa przecież wypadki, w których mówi wyjątkowo dobrze, a inne, w których mowa mimo jego starań nie wywiera pożądanego wrażenia. Dziennikarz, pisujący stale artykuły, miewa dnie, w których pisze znacznie lepiej, niż kiedy indziej. Dwóch mowców o jednakowym poziomie inteligencji i wykształcenia, o jednakowym darze wymowy, o jednakowych aspiracjach społecznych, przecie wygłasza mowy o niejednakowej wartości. Dwóch uczonych, studujących ten sam przedmiot i rozporządzających tym samym materiałem doświadczalnym, pisze jednak rozprawy o całkiem różnej wartości dowodowej i dochodzi do wyników całkiem odrębnych.

Dlaczego tak się dzieje? Jakie czynniki wpływają na tę rozbieżność wyników? Zbadanie tego należy do zadań metapsychiki.

Celem mej pracy było, podobnie jak celem wielu innych prac w tej dziedzinie, zwrócenie badaczom metapsychicznym uwagi na wiele zadań, leżących niejako tuż w pobliżu nich, a nie podejmowanych dlatego, że wyglądają zbyt niepozornie. Medjumizm, telepatja i jasnowidzenie, to dotychczas niemal wyłączne przedmioty badań metapsychicznych. A że medjów wybitnych w takich uzdolnieniach jest z natury rzeczy o wiele mniej, niż badaczy, badania w tym kierunku dochodzą już niemal do punktu, w którym zamiast rozszerzania zakresu zaczyna się powtarzanie tych samych badań ciągle na nowo.

A to nie jest postęp nauki metapsychicznej, nie jest rozwój, lecz cofanie się w zakres coraz to ciaśniejszy. W medjumizmie i telepatji nagromadziły badania dotychczasowe już taką obfitość materiału dowodowego, że dalsze dorzucanie na ten sam stos nowych doświadczeń nie wzbogaca już, tylko zaśmieca. Czy jakiś fakt stwierdzono dziesięć razy, czy tysiąc razy, to na autentyczność jego nie wpływa.

Czas więc już może zwrócić się do innych dziedzin, dotychczas jeszcze mało wyzyskanych, lub wcale nietkniętych, i tam podjąć *badania metapsychiczne*. A że do nowych badań potrzeba nowych metod i nowego przygotowania się eksperymentatorów, to właśnie środek najlepszy przeciwdziałania pewnemu zakostnieniu i zasklepieniu się w ciasnym zakresie, jakie zdaje się zagrażać metapsychice. Jeżeli powyższe naszkicowanie krótkie intuicji i natchnienia zachęcić zdoła choćby jednego badacza do podjęcia studjów w tej dziedzinie, cel mej pracy będzie zupełnie osiągnięty.

Dr. Roberto Assagioli

Kierownik Instytutu Kultury i Terapii Psychicznej w Rzymie

Rozwój duchowy a przesilenia nerwowe

Specjalny przekład autoryzowany dla „Wiedzy Duchowej“ Tomiry Zori.

Ciąg dalszy

3. Reakcje, będące wynikiem rozwoju duchowego.

Reakcje takie następują zwykle po upływie pewnego czasu. Jak już zaznaczyłem, harmonijny rozwój duchowy wytwarza uczucia radości i rozjaśnienia umysłu, pozwalającego na zrozumienie celu życia, rozsiewa wiele wątpliwości, rozwiązuje wiele problemów i obdarza uczuciem pewności wewnętrznej. Dołącza się tu jeszcze żywe odczucia jedności, piękna i świętości życia i dusza obudzona pogrąża się w fali miłości ku innym duszom i wszystkiemu co żyje.

I naprawdę niema nic bardziej radosnego i krzepiącego niż kontakt z takim „obudzonym“, znajdującym się w „stanie łaski“. Cała osobowość takiej istoty, ze swemi ostremi kątami i cechami ujemnymi roztopia się w nowej jakgdyby indywidualności pełnej sympatii, — uśmiecha się do nas i do świata całego, cała gorejąca pragnieniem służenia, pragnieniem rozrzutnem podzielenia się swojemi skarbami duchowemi, których nadmiar niepokoi ją.

Ten stan radosny trwa mniej lub więcej długo, musi wszakże przemijać. Osobowość zwykła, z jej składnikami niższemi, znajdowała się chwilowo w stanie nieczynnym- w stanie uśpienia, nie została jednak ani zabita, ani przetworzoną. *Pozatem przyływ światła i miłości duchowej jest rytmiczny i cykliczny, jak wszystko zresztą we Wszechświecie: przyływ jest poprzedzany odpływem.*

Następujące potem doświadczenie jest niezmiernie bolesne i w pewnych wypadkach powoduje reakcje silne i zaburzenia poważne. Porywy niższe budzą się i stawiają swe żądania ze wznowioną siłą; wszystkie namiętności, błędy, wady budzą się do życia.

Dusza, której świadomość moralna już się uformowała jako skutek obudzenia się, bardziej wyrafinowana i wymagająca, sądzi siebie z więk-

szą surowością, potępia z większą pogardą, i myśli błędnie, że upadła niżej jeszcze. Ten sąd ostry o sobie potęguje się tem jeszcze, iż niektóre tendencje i impulsy, drzemające potencjonalnie w podświadomości — budzą się i są zasilane mocą silnej reakcji przeciw aspiracjom duchowym, których się lekają i nienawidzą.

Niekiedy reakcja sięga tak daleko, iż człowiek zaczyna wątpić w rzeczywistość swych niedawnych osiągnięć duchowych. Zwątpienie i krytycyzm napędlają jego umysł, ruszony do uważania wszystkiego co było, za złudzenie, za fantazję, za sentymentalną egzaltację. Staje się zgorzkniały i sarkastyczny. Szydzi ze siebie i innych i pragnie zdeptać własne ideały i aspiracje duchowe, lecz jakkolwiek silne są jego usiłowania *nie może* zatrzeć tego, co było. Dotknął Rzeczywistości, i trwa w nim wizja jej piękna; nie może jej zapomnieć. Nie potrafi zmusić się do życia małym życiem pospolitem; boska nostalgia ogarnia go i nie pozwala na trwanie w spokoju.

Czasami reakcje przyjmują charakter chorobliwy: ukazują się przystępy rozpacz, marzenia o samobójstwie.

Leczenie tych intensywnych reakcji polega przede wszystkim na wytłumaczeniu ich natury i wskazaniu jedyne go środka, który pomoże znieść je spokojnie. Należy im wytłumaczyć, że „stan łaski“ nie może trwać wiecznie, że reakcja jest rzeczą *naturalną* i *nieodzwonną*. Że stan poprzedni był cudownym lotem w błękity — ku Słońcu. Ale każdy lot, wcześniej lub później musi się skończyć. Przychodzi chwila spoczynku na ziemi, a później zwolna, krok po kroku zdobywać należy szlak, wiodący ku szczytom.

Rozpoznanie tego, że tak zwany „upadek“ jest wydarzeniem naturalnym, któremu ulegają wszyscy dążący, staje się pociechą dla pielgrzyma i dodaje mu sił do ponownego wstępowania na szczyty.

4. Etapy Procesu Przemiany.

Wzniesienie się, o którem wspominałem, polega w rzeczywistości na całkowitem odrodzeniu i transmutacji osobowości. Jest to proces długi i złożony, składający się z etapów aktywnego oczyszczenia się, w celu usunięcia przeszkód, utrudniających przyływ i działanie sił duchowych w stanie uśpienia, czy bezwładu; fazy, podczas których osobowość musi pozostawać skupioną i posłuszną, pozwalając na pracę ducha w sobie i znosząc odważnie i cierpliwie nieuniknione cierpienia. Jest to okres pełen zmian, pełen kontrastów między światłem i cieniami, radością i bólem.

Cała energia człowieka jest tak zaabsorbowana tą pracą, że często-kroć zapomina o wymogach życia osobowości.

Dla obserwatorów powierzchownych, wydających sąd o nich z punktu widzenia normalności i wyników praktycznych, osoby takie wydają się uległe zmianie na *niekorzyść*, mniej wartościowi niż poprzednio.

Sędziami tej Syzyfowej pracy wewnętrznej bywają najczęściej osoby uprzedzone, nierozumiejące i patrzące wąsko z pośród rodziny czy znajomych, nie oszczędzające złośliwych i bolesnych uwag o „pięknych wynikach“ aspiracji duchowych, i o śmieszności ideałów stosowanych w praktyce. Sędziowie tacy są niekiedy prawdziwą męką dla udręczonej duszy

ucznia, który też często upada pod brzemieniem szyderstwa i drobnych zadrążeń.

Jest to jedna z prób, którym uczeń jest poddawany. Ma na celu opowanie wrażliwości i systemu nerwowego, zdobycie niezależności sądu i stałości poglądów. Dlatego też próba musi być przyjętą pogodnie, bez uczucia buntu. Jeśli ci, co otaczają ucznia, poddanego próbie, rozumieją i uświadamiają sobie jego stan, mogą mu okazać wiele pomocy w uniknięciu niepotrzebnych cierpień. Zdarza się to wszakże rzadko.

Okres, o którym mówię, jest okresem przejściowym. Wyjście z dawnego stanu świadomości i nieosiągnięcie wyższego, jest to stan podobny do tego, jaki przechodzi gąsienica, mająca przeistoczyć się w motyla: *przejsć musi przedtem przez stan poczwarki, który jest właściwie stanem rozkładu i bezsilności.*

Człowiek nie może przejść przez te wszystkie stany chroniony, jak niektóre gąsienice, w wysłanem wata pudelku.

Pomimo wszystko musi pozostać na swym życiowym posterunku, wypełniając sumiennie i dokładnie wszystkie swe obowiązki, jak gdyby nic się nie stawało. Zawily problemat, który ma do rozwiązania w sobie, podobny jest do obecnego zadania inżynierów angielskich, mających zadanie rozbudowy i rozszerzenia wielkiego dworca w Londynie, bez naruszenia ruchu nawet na jedną godzinę.

Nie należy się więc dziwić, jeżeli praca tak trudna i skomplikowana staje się częstokroć przyczyną zaburzeń psychicznych i nerwowych: wyczerpania nerwowego, bezsenności, przygnębienia, drażliwości, zbyt ostrych reakcyj. Zaburzenia te, biorąc pod uwagę potężny wpływ stanów psychicznych na ciało, powodują szereg najrozmaitszych symptomów fizycznych.

Leczenie podobnych wypadków wymaga przede wszystkim dokładnego zrozumienia istoty przyczyny choroby. Najlepsze wyniki daje mądre stosowanie psychoterapii, wszelkie bowiem inne środki medyczne i zabiegi mogą przygłuszyć i wpłynąć na symptomy i zaburzenia fizyczne, w żadnym wypadku wszakże nie oddziałają na duchowo-psychiczne przyczyny choroby.

Zdarza się niekiedy, że zaburzenia te są spowodowane lub zasilone nadmiernymi wysiłkami osobowości, czynionymi przez ucznia w celu przyspieszenia rozwoju duchowego. Wysiłki te powodują cały szereg represyj i transformacje elementów niższych, akcentując napięcie walki między duchem i materją z towarzyszącym jej stanem nadwrażliwości nerwowej i psychicznej. Uczniowie tacy, zbyt żarliwi może, powinni sobie uświadomić, że najważniejsza część dzieła regeneracji wewnętrznej jest wysiłkiem ducha i jego energii i że jeśli usiłowali oni przyciągnąć energje te siłą swojego pragnienia, rozmyślaniami, nastawieniem się duchowem; jeśli usiłowali usunąć wszystko to, co jest przeszkodą dla wpływów ducha, powinni już tylko czekać cierpliwie i z wiarą, że duch spontanicznie weźmie w posiadanie ich duszę.

Trudność odrębną, o charakterze raczej wręcz przeciwnym, przedstawiają okresy silnego i obfitego przypływu siły duchowej. Ta siła bezcenna może zostać strwonioną w nadmiernych wybuchach uczuciowych, w działaniu gorączkowem i nieskoordynowanym. W innych znowu wypadkach

staje się zbyt ujarzmioną, nie ma żadnego zastosowania w życiu; nagromadzając się w dużych ilościach ciśnieniem zbyt silnem spowodować może zaburzenia wewnętrzne, podobnie jak prąd elektryczny o zbyt silnem napięciu może stopić druty i wywołać przepalenie lampy.

Konieczną jest więc znajomość mądrego kierowania przypiływem energii duchowych, unikając ich rozproszenia i spożytkowując je w szlachetnej i pięknej pracy rozwoju wewnętrznego i pracy dla ludzkości.

(C. d. n.)

K. Chodkiewicz

Kosmogonja okultystyczna

Ciąg dalszy

V.

Między poszczególnymi wcieleniami naszego systemu tj. okresami aktywnymi, gdzie duchy pracują w materji fizycznej, kształtując ją, modelując i przerabiając i wznosząc się przez to i duchowo na wyższy poziom — są okresy spoczynku, bezwładu i zamierania fizycznego. Okresy te nazywa okultyzm wschodni „*pralaya*“. Pralaya jest to zatem w życiu kosmosu, systemu słonecznego i ziemi to, co w życiu człowieka nazywamy śmiercią i okresem istnienia w stanie odcieleśnionym. I słusznie. Wieczna aktywność nie może być zawsze w pełni napięcia i zawsze owocna, po okresach ruchu i pracy muszą następować okresy wypoczynku. Takie jest prawo i stosuje się ono bezlitośnie tak do gwiazdy, jak do człowieka i atomu. *Pralaya* ezoteryzmu wschodniego jest zatem równoznaczna z buddyjską „nirwaną“, jest nie nicością, tylko cofnięciem się zpowrotem z planu fizycznego na plan duchowy z zachowaniem jednak całej energii i nabytego doświadczenia w potencjalnej, skondenzowanej formie, gotowej do dalszego działania w następnym wcieleniu, w następnym okresie tworzenia. Zatem jeśli przyznajemy człowiekowi kolejność odrodzeń, musimy to samo przyznać i ziemi i światu!

Jasnowidze i adepci, odczytujący kronikę *Akaszę* podają, że w rozwoju ziemi są pewne okresy, w których kronika ta nie notuje żadnych wydarzeń na równi fizycznej a tylko utajony i letargiczny stan duchowego bytowania wszystkich istot, tworzących ten świat ziemski. Są to właśnie wspomniane okresy śmierci fizycznej planety, owe indyjskie *pralaye*.¹⁾ Pomiedzy więc pierwszym wcieleniem ziemi tj. mgławicą Saturna, a ziemią-słońcem był okres pralayi indywidualnej tej „kuli“, w którymto okresie całe życie mgławicy wróciło do stanu duchowego, po rozpadnięciu się materji fizycznej (ciepła). Z początkiem następnego wcielenia (Słońce) zstępują wszystkie istoty z planu duchowego na plan fizyczny, tworzą sobie nowe ciała, a temsamem i dane ciało niebieskie ukazuje się też na planie

¹⁾ Ezoteryzm indyjski odróżnia następujące pralaye: 1. indywidualna danej „kuli“ między dwoma jej wcieleniami; 2. planetarna (po 7 wcieleniach danej „kuli“); 3. solarna — śmierć fizyczna całego systemu fizycznego; 4. ogólna — maha-pralaya (Brahma-pralaya), t. j. śmierć fizyczna całego kosmosu.

fizycznym. Są więc, jak widzimy, śmierci światów i narodziny ich w nowej, doskonalszej formie. Mikrokosmos (człowiek) i Makrokosmos (wszechświat) są zbudowane i rozwijają się identycznie.

Po takiej tedy drugiej pralayi wchodzi Ziemia-Słońce w trzecie swoje wcielenie, znane w kosmogonji okultystycznej „Księżycem“ lub „Ziemią-Księżycem“. Dla pewnej ilości duchów, zamieszkujących Słońce, warunki istnienia stały się nieodpowiednie, bo duchy te nie mogły dotrzymać w rozwoju kroku wzniosłym istotom słonecznym. Jasna i żarząca materja słoneczna stała się w swym rażącym blasku niemożliwą dla nich do zniesienia. Skupiły się one we wnętrzu słońca i zgęszczając coraz więcej jego jądro, spowodowały kolejne wysunięcie się tego gęstego ośrodka z gazowej masy kuli słonecznej, wędrując wraz z temi ośrodkami w dal gwiazdnej przestrzeni. W ten sposób wydzielił się ze słońca planeta, który obecnie jest Jowiszem, następnie Mars a w końcu i nasza ziemia. Zatem ziemia w tej fazie wraz z księżycem, który potem dopiero z niej się wydzielił powstała faktycznie ze słońca, tylko nie tak, jak twierdzi teoria Kanta i Laplace'a z ognistego płynnego pierścienia oderwanego od słońca, lecz jest jądrem słonecznem, wypchniętem z powietrzno-światłnej kuli słońca. Zaczyna się trzecie wcielenie naszej ziemi zwane w okultyźmie „Ziemią-Księżycem“. Ziemia jest wtedy w stanie skupienia gazowo płynnym, jest kulą ognistą, obracającą się naokoło swej osi i krążącą naokoło słońca. W ruch ten obrotowy wprowadziła ziemię nie ślepe siły, ale inteligentne zamieszkujące ją istoty, które chciały otrzymywać wpływy słońca w periodycznie powtarzających się okresach.

W gazowo płynnej masie ziemi, istota, która potem stała się człowiekiem, istnieje już tak, jak istniała w poprzednich wcieleniach. Na Saturnie (mgławicy) człowiek jest istotą o świadomości minerału, posiada tylko ciało fizyczne we formie ciepła. Na Ziemi-Słońcu ciało fizyczne istot ludzkich staje się światłem (powietrzem) a potęgi duchowe, czuwające nad rozwojem człowieka, tchnęły wtedy weń ciało eteryczne. Człowiek jest wtedy świetlanym embrjonem eterycznym o świadomości dzisiejszych roślin. Na trzeciej „kuli“²⁾ do ciała eterycznego dołącza się i ciało astralne, człowiek staje się istotą czującą (świadomość niższych zwierząt) o ciele fizycznym we formie obłoku gazowego a potem płynnej, rozpalonej masy. Obok niego żyją inne niższe twory, z których potem rozwinął się świat minerałów, roślin i niższych zwierząt. Nazywam tę istotę człowiekiem, ale z człowiekiem w dzisiejszej jego postaci nie miała ona nic wspólnego, był to jakby gazowo-płynny wąż, poruszający się w oceanie pary i rozpalonej lawy.

Następuje trzecia pralaya, sen duchowy naszej ziemi, po którym ziemia zstępuje znów na plan fizyczny jako kula D (obecna), zwana w ezoteryzmie zachodnim „Ziemią“. Powstaje ona w ten sposób, że z początkiem wcielenia wyrzuca ona ze siebie swe gęściejsze jądro, dzisiejszy księżyc. Z jądrem tem oddalają się z ziemi te duchy, które nie dorosły jeszcze do poziomu uduchowienia czwartej kuli i które na księżycu stworzyły sobie odpowiednie warunki bytowania. Powstał więc księżyc ze ziemi, ale nie z jej zewnętrznego pierścienia tylko z jej gęstszego jądra — księżyc zatem

²⁾ W ezoteryzmie wschodnim ziemia w poszczególnych wcieleniach nazywa się „kulą“ A, B i t. d. Zatem w 3-ciem wcieleniu, o którym teraz mówimy, ziemia zwie się kulą C.

jest starszy od ziemi i w księgach indyjskich słusznie jest nazywany matką ziemi. Jest on odpadkiem rozwoju ziemi tak, jak ziemia była odpadkiem, okupem oczyszczenia się słońca z elementów ciężkich, przeszkadzających mu w dalszym rozwoju.

Po oddaleniu się księżyca, ziemia dzisiejsza, jako płynna kula, zaczyna swe czwarte wcielenie, urabiając sobie i przyswajając czwarty element, stan stały skupienia materji. Człowiek zaczyna żywot na tej kuli jako istota duchowa, posiadająca ciało fizyczne w formie płynno-stałej, ciało eteryczne i astralne i wszelkie warunki do zbudowania indywidualnej świadomości i zdolności logicznego myślenia (ciało myślowe) i to będzie jego głównym zadaniem w obecnym wcieleniu naszej ziemi.

Równoległą ewolucję odbywały i wszystkie inne ciała niebieskie naszego systemu słonecznego wraz ze słońcem, głównym motorem tej ewolucji. Słońce więc dzisiejsze w swej fizycznej formie nie jest identycznym ze słońcem drugiego wcielenia ziemi. Poszło ono też równie daleko w rozwoju, istoty zamieszkujące je uduchowily się jeszcze bardziej, zmieniła się jego fizyczna budowa i zasięg działania. Tosamo stało się i z innymi planetami. Każde z tych ciał niebieskich przechodziło swe cykle ewolucyjne, kierowane przez boskie istoty wyznaczone na przodowników i opiekunów. Rozwój ten nie jest bezmyślnym wynikiem mechanicznego układu nieznanych sił, ale logicznym skutkiem woli boskiej, stwarzającej ziemię i światy i kierującej ich losami. (C. d. n.)

Pogłębienie religji

Nasze wezwanie do Czytelników, by się wypowiedzieli w sprawie „Pogłębienia Religji” dało nadspodziewany wynik. Z pośród wielu odpowiedzi, które kolejno krytycznie rozbiieramy, znajduje się większy referat p. St. Bogdana, który poniżej w streszczeniu podajemy.

„Artykuł „Pogłębienie Religji” podobał mi się. Autor rozróżnia istotę religji od nieistotnych „czasowych, przemijających form. Cuda, obrzędy, służba boża nie stanowią istoty religji. Ideałem Jezusa była cześć Boga „w Duchu i Prawdzie”, do którego to ideału ludzkość powoli się zbliża. Dla wielu bolesnem jest porzucanie form, do których się od dzieciństwa przyzwyczailo, lecz nowe życie rodzi się zawsze z bólu. Bez cierpienia, bez pokonania „starego Adama” nie wzniesiemy się do ideału chrześcijaństwa. Kto tak bardzo związany jest z czasowymi formami, że je uważa za istotę rzeczy, kto nie może się wnieść do ideału czci Boga „w Duchu i Prawdzie”, ten jeszcze nie dorósł do wysokiego ideału Jezusa. Nam Polakom wskazał najwyższą religijną syntezę genialny H. Wroński, który rozróżnia chrześcijaństwo sfalszowane, niespełnione i spełnione. Przyszedł czas, by każdy zdobywał światło indywidualnie. Każdy z nas może być tym środkiem, „medjum”, przez które moc Boża, życie Chrystusowe się przejawia. W każdej religji musimy wyróżnić elementy niezmiennie, wiekuiste, od zmiennych, czasowych. Rozum absolutny, Światło boskie — Chrystus przynosi jedność. Na tej wyżynie absolutnego poznania łączy się Najwyższe Dobro z najwyższą Prawdą. Trzeba abyśmy się na nowo narodzili i rozpoczęli życie nie na zasadach wyznaniowych, lecz Chrystusowych. „Różnie Cię czcimy o Boże, różnie wołamy do Ciebie, lecz jednakowo Cię kochamy!”

Pan P. Z. z W. zarzuca nam, że chcemy ująć rozumowo to, co wypływa z uczucia, z owej wewnętrznej tęsknoty do Boga. Zaleca religijność uczucio-

wą, a pomimo to twierdzi, że ideałem jest uzgodnienie wiary z *wiedzą*. Przyznaje się, że nie jest katolikiem praktykującym i że odczuwa modlitewny nastrój jednakowo w świątyniach wszelkich wyznań i religij. Według P. Z. wieje z naszej rozprawki chłód i brak przekonania.

Nie rozumiemy, o co Panu Z. właściwie chodzi. Przecież wyraźnie określiliśmy religijność jako intuicyjne odczuwanie Istoty Wszechrzeczy i naszej przynależności do jednej, wielkiej, duchowej całości. *Rozum ma nam jedynie posłużyć do rozgraniczenia elementów zmiennych, czasowych od niezmiennych, wiekuistych*. Wszak nawet fizyka doszła obecnie do granicy, poza którą musi przyjąć jakąś ponadmaterjalną Istotę Wszechrzeczy. Nauka staje się religijną, lecz równocześnie bada krytycznie to wszystko, co w jej zakres wchodzi i w ten sposób uwalnia nas od wielu szkodliwych przesądów i błędów. Rzekomo *natchniony* przez Jehowę „Pięcioksiąg“ nakazuje zabijać czarownice, a my na tej podstawie spaliliśmy krocie całkiem niewinnych kobiet. „Pięcioksiąg“ mówi o krążeniu słońca około ziemi, a my na tej podstawie prześladowaliśmy Galileuszów i Koperników. Spaliliśmy Joannę d'Arc, którą rychło potem uznaliśmy za świętą. Znamy pewną mistyczkę, która widuje diabła w postaci lwa, widowanego w dziecięctwie, w rzeźbie przed pewnym gmachem w Warszawie. Niestety wiara nasza tworzy to, w co silnie wierzymy. Kto w diabła wierzy, ten go ujrzy. Ś-ty proboszcz z Ars walczył z szatanem całe życie, a byłby go w jednej chwili pokonał, gdyby wiedział, że tę postać ucieleśniał sam swoją silną, bezkrytyczną wiarą. Teresa Neumann opisuje w jasnowidzeniu różne miejscowości w Palestynie, niezgodnie z rzeczywistością; widzi przebicie boku Jezusa po stronie prawej, niezgodnie z „Pismem“. Wiara, oparta wyłącznie na romantycznym odczuwaniu jest bardzo kruchą i niebezpieczną, boć to nasze ludzkie odczuwanie jest zawsze podmiotowo zabarwione i zależnie od wszelkiego rodzaju wpływów, a w szczególności od wrodzonych i w dziecięctwie wpojonych wierzeń i skłonności. Uczucie jest to niejako olbrzymia energia cieplna, która bez światła bardzo często błądzi, a nawet prowadzi do religijnych obłądów.

Szanowny krytyk zarzuca nam chłód i brak przekonania zapewne dlatego, ponieważ sam jest naturą nawskróś uczuciową. Możemy Go zapewnić, że religijna synteza, do której doszliśmy po wielu latach walk i wątpliwości, stanowi nasze najgłębsze przekonanie. Zresztą nie piszemy dla tych, którzy już prawdę „posiadają“, lecz dla tych, którzy Prawdy szukają, którzy *chcą wierzyć i wiedzieć*.

Pan P. z K. zarzuca nam, że podkopujemy wiarę w autorytet, że osłabiamy front bojowy, że, nawet gdyby słuszność była po naszej stronie, to ze względów oportunistycznych powinniśmy milczeć — „dla dobra maluczkich, którzy w religii znajdują jedyną pociechę i tamę przed upadkiem moralnym.“ — Otóż, jeśli osłabiamy front, to chyba równocześnie po obu stronach, krytyka nasza bowiem dotyczy wszystkich „Pism“ i istniejących organizacyj religijnych. Nie podkopujemy religijności, lecz ją pogłębiany przez odrzucenie wszelkich szkodliwych, nagromadzonych w ciągu wieków błędów. Pogłębiany religię i umacniamy, ponieważ uzgadniamy ją z współczesną wiedzą.

Co do powstrzymywania się od wszelkiej krytyki, ze względu na ogólne dobro, to chyba nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie tak nie podkopuje

bytu narodu, jak bierność, bezmyślność i ustawiczna zależność od obcej myśli i organizacji. Słusznie powiedział Słowacki, że istnieje tylko jeden grzech śmiertelny, t. j. lenistwo duchowe. *Lepiej błdzić, szukając Boga, aniżeli wcale nie szukać.* Kto szuka, wreszcie znajdzie, a kto Go bierze z drugiej ręki, będzie musiał kiedyś zacząć szukać.

(C. d. n.)

Świt.

Marja Florkowa

Dynamika gwiazd

— Przykro mi bardzo — rzekł podnieconym tonem starszy, szczupły pan, o despotycznym wyrazie ust — ale muszę Was już pożegnać. Jestem za stary i za poważny na to, by się karmić tego rodzaju bajeczkami!!!

— Dlaczego zaraz „bajeczkami“? — zaprotestował profesor Rawicz. — Czyż nie zna pan twierdzenia, że „wiele jest spraw między niebem a ziemią, o których nie śniło się filozofom“?

— Entuzjasto! — zaśmiał się siwy pan. — Żaden prawdziwy filozof nie uwierzy w to nigdy, by kierunek równoległy do południka, sposób umieszczenia klatki schodowej, czy tylko drzwi frontowych — decydowało o powodzeniu lub niepowodzeniu mieszkańców danego domu. To są naiwne bzdury!!! Wolę Was pożegnać, zanim stracę zimną krew, bo mógłbym obrazić kogo zgoła niepotrzebnie. Zaletą prawdziwych filozofów jest umieć milczeć...

Nie podając nikomu ręki — wymownym gestem przesłał towarzystwu pożegnanie i nerwowo, młodzieńczym jeszcze krokiem wyszedł z kawiarni.

Pobiegł za nim nieco drwiący wzrok prof. Rawicza.

— Oto typowy okaz przedstawiciela wiedzy „oficjalnej“! Wydrwić, nie wysłuchawszy do końca, odrzucić à priori, potępić i odejść z dumnym przeświadczeniem, że postąpiło się z godnością, bez naruszenia majestatu Wiedzy, której się służy. Jesteśmy specjalistami w strusiej polityce; chowamy głowę w piasek i oświadczamy potem, że nic niema, ponieważ my niczego nie dostrzegamy.

— Czy istotnie pańskie rewelacje oparte są na prawdzie? — spytał nieśmiało młody słuchacz filozofii, Marek Wirski.

— Studjował pan astrologię? Ma pan bodaj mgliste wyobrażenie o zasadach tej głębokiej, królewskiej wiedzy?

— Właściwie mój resort jest zgoła inny...

— Ach, „resort“!? czy pan jest szewcem, specjalistą od obuwia, od pewnej tylko kategorii tych wyrobów? Wszelka wiedza winna nas interesować, a ponad wszystko astrologia; w jej promieniach rozwija się nasze życie od kolebki do grobu, ona zamyka w sobie losy tego mikrokosmosu, jakim jest człowiek, ona może nam określić przyszłość narodów, jej kosmicznym wpływom ulegają nawet rzekomo „martwe“ budynki i osiedla ludzkie.

— To ostatnie brzmi zgoła fantastycznie!

— Najcudowniejszą, najwięcej olśniewającą „fantazją“ jest sama Prawda.

— Odbiegliśmy nieco od tematu, — wtrącił zawsze spokojny dr. Dąbski, — mówił pan poprzednio, że lokal, w którym znajdujemy się obecnie, po doprowadzeniu do bankructwa swych poprzednich właścicieli, *dzięki odpowiedniej przebudowie* — zyskał „względy“ odnośnej gwiazdy, która sprzyja kupcom i zasila obecnie kieszeń nowego nabywcy. Czy może nam pan tę zagadkę po ludzku wytłumaczyć?

— Postaram się. Przypomnijmy sobie budowle ludów, które uznawały astrologię, jako najgłębszą, najistotniejszą wiedzę. Mówię o narodach starożytności. Pozostały nam po nich zaledwie szczątki, a i te ruiny noszą w sobie znamiona prawdziwego piękna i dziwnej, tajemniczej potęgi. Nasze nowoczesne budowle — nawet najokazalsze — czynią wrażenie ubogiego, szarego tłumu wobec arystokratycznych, wyniosłych gruzów tamtego, dawno minionego czaru zaklętego w kamieniu i marmur.

— Czyż piękno to ma co wspólnego z wiedzą gwiazd?

— Bez wątplenia. Niema w nich bezmyślnego szablonu. Z ruin możemy odgadnąć cel poszczególnych budowli. Uczni starożytności pojmowali w pełni prawdę, że wszystko „w górze i na dole“ jest z sobą w najściślejszej łączności; świątynie, gmachy władców, domy pracy, wszystko nosi na sobie ślady tej wiedzy. Każdy gmach poświęcony był specjalnemu celowi, każdemu „patronowała“ odnośna planeta i wymiary oraz konstrukcja budowli musiała zadość specjalnym wykresom, odpowiadającym danej planecie. Największem dziwem jest bodaj piramida Cheopsa. Jej wymiary, położenie i wielkość mieszczą w sobie *zobrazowaną* niejako wiedzę o wielkości Ziemi, jej obrocie, jej stosunku do obiegu wokoło słońca i t. p.

— A świątynie? Czy mieszczą w sobie też jaką szczególną tajemnicę?

— Podobnie, jak wszystkie inne budowle, podlegają swoim planetom. I tak np. Słońce panuje nad gmachami wszelkiego rodzaju królów i władców, Księżyc udziela swego wpływu budynkom, służącym marynarzom, podróżnym i wogóle tłumowi; Merkury panuje nad centrami, w których panują kupcy, handlowcy, nauczyciele; Mars jest patronem gmachów wojskowych i wogóle koszar, oraz urzędów policyjnych, podczas gdy Wenus opiekuje się teatrami, domami muzyków, aktorów i artystów. Jupiter jest władcą budowli dla uczonych i bogaczy, Saturn rolników, chłopów i wszelkiej biedoty, Uranus oraz Neptun jednostek o wybitnej indywidualności. Każdy budynek, zależnie od celu, jakiemu służy, ma swe ściśle określone proporcje, zasadniczą wielkość, a nawet otoczenie. I tak gmachy władców — panuje nad nimi Słońce — winny mieć 5 kompleksów, łączących się na wzór kryształu i jego płaszczyzn. Zasadniczy budynek wyróżniać się musi od czterech pozostałych większą, ściśle określoną ilością metrów kwadratowych. Jego ogólne wymiary nie mogą być także przypadkowe.

— I istnieli budowniczcy, którzy posiadali odnośną wiedzę?

— Wszystko działo się pod wskazówkami i kierownictwem kapłanów. Oni byli przedstawicielami „tajemnej wiedzy“. Ceniono ich i ulegano bez zastrzeżeń ich radom. Dzisiejsza nasza wiedza nie pozwala nam ugiąć czoła przed „przesadami“, nie znamy też żadnych praw, budujemy byle co, byle jak i byle gdzie. A potem śmiejemy się, jeśli jakiś dom, jakiś lokal, jakiś hotel zdobywa sobie sławę „nieszczęśliwego“, bo nic się w nim nie wie dzie, a bardzo często zdarzają się w nim katastrofy i samobójstwa. Wiemy np., że

ptaki mają swój ściśle ustalony sposób budowania gniazd — z północnego wschodu na zachód, tak, jak biegnie słońce po niebie. Czy jednak nasi robotnicy zwracają na to przy budowie uwagę? A przecież każdy „instynkt” jest echem jakiejś prawdy, wynikiem jakiegoś prawa... Ptaki, ulegając mu bezwiednie, wzmacniają i utrwalają swe zabiegi, ludzie lekceważą wszystko, czego w swej ignorancji zrozumieć nie są w stanie.

— Czy nie możnaby ustalić pewnego „szablonu” astrologicznie budowanych domów? Kto chce, niechaj się stosuje.

— Jeśli w społeczeństwie zbudzi się odpowiednie pragnienie stosowania się do takich wskazówek, wiedza pójdzie im w pomoc. Szablony są o tyle bezcelowe, że każdy plan ulegać musi pewnym odchyleniom, stosownie do horoskopu właściciela danego mieszkania. Są natomiast zasadnicze błędy, których należy unikać: np. budynek winien być równoległy z południkiem, główne wejście w środku, a nie w rogu budynku, umieszczone najlepiej z północy, a nigdy z południa. Sypialnie urządzone w ten sposób, by głowy spoczywających zwrócone były na północ lub na wschód. W tem położeniu odpoczywa się najlepiej. Słońca winno być w mieszkaniu wiele, jak najwięcej! Jest ono lekarzem i wychowawcą. Daje zdrowie i radość życia. Rozwija pogodę ducha i tępi złe instynkty. Zbrodniarze, zboczeńcy i przeważna ilość nieuleczalnie chorych poważną część swego życia — a głównie młodość — spędzić musieli w mrocznych, nigdy nie nawiedzanych słońcem alkowach. Specjalne statystyki tego rodzaju wykazywałyby nam grozę budzące dowody! Nasze ciemne sale dla chorych, nasze ponure więzienia potęgują tylko zło, nie uzdrawiając ani fizycznie, ani duchowo. Największym, zarazem najdostępniejszym luksusem wszelkich wnętrz mieszkalnych jest słońce!!! Jakże jednak mało ludzi zwraca na to uwagę. Niektórzy instynktownie szukają odpowiednich warunków, ale większość ignoruje te proste wymogi natury.

— Czyż nie jesteśmy po miastach niewolnikami ulic i ich ciasnych przestrzeni?

— Na szczęście powstawać zaczynają „miasta-ogrody”. Ludzkość zszarpała już tak dokładnie nerwy, mieszkając w swych bezsłonecznych „jamach”, pełnych mroku i hałasu, że zaczyna powracać do natury. Jest to głos zdrowego instynktu. Zczasem podobnych osiedli zapragnie cała ludzkość. W ślad za temi żądaniami podążą wysiłki budowniczych i architektów.

— To wszystko mówi nam prosta higiena — wtrącił flegmatycznie dr. Dąbski. — Astrologiczne poglądy są nam mniej znane. Może zechcemy do nich powrócić?

— Owszem. Oto idzie ku nam właściciel sympatycznej kawiarni. On sam udzieli napewno ciekawych informacji.

Wszyscy zwrócili wzrok w stronę, skąd nadchodził mężczyzna tęgi, o wyrazie twarzy jowialnym, dobroduszenie uśmiechający się do swych „gości”. Zaproszony, usiadł z uśmiechem przy stoliku.

— Prowadzimy tu zaciętą dyskusję — rzucił wesoło prof. Rawicz. — Czy zechciałby pan zacytowaniem dowodów przyczynić się do mego zwycięstwa?

Gospodarz zaśmiał się beztrząsco:

— Kochany profesorze, zawsze i o każdej porze stanę do walki obok pana. Jeszcze nie zapomniałem naszego wspólnego płaszcza na froncie

w Karpatach... Spało się pod nim lepiej, niż dzisiaj pośród miękkich i wygodnych puchów!

— To były czasy rycerskie: górne i chmurne! Obecnie żyjemy w wygodach, a umysł karmimy filozofją. Jedną z nich jest obecna nasza dysputa. Mówiliśmy o pana powodzeniu. Czy istotnie astrologia była brana pod uwagę przy urządzaniu obecnego lokalu?

— Istotnie, — potwierdził gospodarz, — jakkolwiek wyjaśnić tego panom nie potrafię. Byłem tylko posłuszny radom mego przyjaciela z prowincji. To wszystko!

— Jakże to było z tym przyjacielem? — zapytał młody słuchacz filozofii.
— On panu polecił kupić ten lokal?

— Nic podobnego. Sam go wyszukałem. Nie było w tem zresztą żadnych trudności. Co rok zmieniał właścicieli i znaliśmy go wszyscy z opinii — bardzo smutnej... Wszyscy z zasady robili „plajtę“. I co rok zniżał swą cenę. Gdy mój poprzednik poszedł „na bęben“, nikt już nie kwapił się nabyć „fatalnego“ lokalu. To też cena jego topniała z miesiąca na miesiąc. Skusiła mię wreszcie swą niską sumą. Byłem w tym czasie na lotnisku z rodziną u wyżej wspomnianego przyjaciela. Wysłuchawszy martyrologii tego obiektu, poprosił o szczegółowy opis lokalu. Musiałem mu rysować kierunek ulicy, wszystkie wejścia i okna. Uśmiechał się dziwnie w czasie mego sprawozdania, rzucając raz po raz: „naturalnie, naturalnie — tak, wszystko w porządku...“ albo: „a to kwadratowe osły, w ten sposób zbudować lokal handlowy!“ Spytałem go o przyczynę tych uwag, zburczał mię tylko: „takiś sam głupi zarozumialec, jak inni, szkoda słów, nie zrozumiesz mię napewno!“ Wreszcie zdecydował się przyjechać tutaj i z bliska obejrzeć kawiarnię. Obchodził uważnie budynek z kompasem w rękę, wreszcie oświadczył: „Da się zrobić. Budynek nie jest „verkantet“ do południka, to najważniejsze. Resztę da się odpowiednio poprawić. Przetawisz drzwi stąd — tam, tu będą sale, a tu bufet i kasa“, wszystko, jak tu panowie obecnie widzicie. Posłuchałem. Mój przyjaciel jest starym dziwakiem, ale rozum i wiedzę ma wielką. Nie dochodziłem już, dlaczego każe mi tyle zmian zastosować, ale zrealizowałem wszystkie jego wskazówki. I nie żałuję. Coś w tem jednak było, kiedy, wbrew oczekiwaniom wszystkich, powodzi mi się znakomicie.

— To brzmi, jak bajka — zrobił uwagę dr. Dąbski. — Można też przypisać to wszystko prostemu przypadkowi.

— Panie doktorze, opowiem panu jeszcze jeden taki „przypadek“. W sąsiedztwie mego przyjaciela zakupił willę inżynier W. z Katowic. Ponieważ nie podobał mu się jej rozkład, przeremontował willę dokładnie. Mój przyjaciel ostrzegał go przed niefortunnym wyborem miejsca na drzwi frontowe, ale inżynier wyśmiał jego uwagi.

— Dlaczego było niefortunne? — zapytał słuchacz filozofii.

— W horoskopie domu odpowiadało to astrologicznemu punktowi, który zwie się „śmierć synów“; no i co panowie powiecie, w przeciągu roku obaj synowie inżyniera zginęli w nieszczęśliwych wypadkach. Jednego zabiło auto, drugi został zasypany śnieżną lawiną w Tatrach tak nieszczęśliwie, że odkopano już tylko jego zimne zwłoki. Czy to były też tylko „przypadki“?

— Hm... cóż można wiedzieć — rzekł nieprzekonany dr. Dąbski, tak dziwnie czasem życie się składa...

— Profesorze — przerwał nagle młody akademik, czy mieszkanie zbudowane według wszelkich wskazówek astrologicznych, zapewnić może spokój i szczęście człowieka?

— Mój drogi, odparł profesor, wyobraź sobie turystów w górach. Zrywa się wichur północny, nadchodzi noc pełna wichru i chłodu. Czy będzie rozsądnie rozbijać namiot pod skałą na tej właśnie północnej stronie? Czy nie będzie rozsądniej zasłonić się od porywającego wichru, przyjmując schronienie na południowym stoku góry? Odczujesz mniejszy napór powietrza, a ognisko gasnąć nie będzie, zalewane deszczem. W ten sposób całą burzę przetrwasz w znośniejszych warunkach. *Nie unikniesz jej, ale złagodzisz jej działanie.* Tę samą ochronę przed złymi wpływami kosmicznymi da ci odpowiednio zbudowany dom. Jest to porównanie niebardzo szczęśliwe, bo od gwiazd nie płyną ku nam żadne ostre huragany, ale jakieś słabe podobieństwo jest w tych sytuacjach. Wpływ poszczególnych planet na życie i rozwój wszystkiego, co żyje na ziemi, jest od wieków znany. Należy oddawać się w opiekę „pomyślnym“ gwiazdom, a odsuwać promieniowanie złych.

— Nie zupełnie pojmuję...

— Czy znasz podział człowieka, jako jednostki, na poszczególne „pola“, w których działają poszczególne planety? Czy wiesz, że np. ludzie, urodzeni pod znakiem „Barana“, mają słaby wzrok, a pod znakiem „Lwa“ słabe serce? — Znasz bodaj w zarysach astrologię medyczną? Dom, jako jednostka, ma też swoje „pola“ i swój horoskop, od naszej wiedzy zależy uczynić ten horoskop najbardziej pomyślnym...

— A miasto, czy poszczególne osiedle?

— Tak samo. Poza tem każdy kraj ma swe „pola“, swe pasy zodiakalne. Również cała ziemia, wzięta jako całość. Znakowi Barana podlegają Niemcy, Anglja Wsch. i Palestyna; Bykowi — Polska, Szwajcaria i Irlandja; Bliźniętom — Ameryka, Anglja i Belgja; Rakowi — Holandja i Afryka; Lwu — Czechy, Rumunja i Francja; Pannie — Turcja, Grecja i Indje; Wadze — Austria, Argentyna, Japonja, Chiny i Egipt; Skorpionowi — Gdańsk i Skandynawja; Strzelcowi — Hiszpanja, Węgry i Arabia; Koziorożcowi — Litwa, Bałkan, Meksyk i Żydzi; Wodnikowi — Rosja i Prusy, a Rybom — Portugalia, Brazylja, Persja i Azja. Przy ścisłej obserwacji wyjaśnią nam „trygony“ i „kwadratury“ poszczególnych państw ich losy, sympatie i antypatie rasowe, które — mimo traktatów — mimo umów i porozumień, istnieją niezmiennie i niemal wiecznie...

— Tak, — westchnął dr. Dąbski — są istotnie sprawy między niebem a ziemią —

— które — przerwał profesor, — nie tylko śniły się uczonym, ale były przez długie wieki podstawą wiedzy, polityki i potęgi rozumnych państw starożytnych. Dopiero nasze „oświecone“ czasy zaciemniły niemal wszystko. Ale — westchnął — poprzez dżungle ignorancji ludzkiej przedziera się znowu prawdziwa Wiedza, z trudem, to prawda, ale stale ku Światłu...

Pełne szacunku milczenie zdawało się potwierdzać słowa profesora.

C. d. n.

Nowoczesne ruchy ezoteryczne

(Ciąg dalszy.)

III.

Metody, używane w Wieku Ryb i Wieku Wodnika, są bardzo różne, rezultaty, o które chodzi, są często rozbieżne i różni się nuta zasadnicza każdego wieku.

Sądzę, że jest rzeczą ważną zrozumienie, gdzie stoi każdy z nas, jakim powinno być nasze zachowanie się, jeśli porównamy te oba wielkie prądy, jeśli zauważymy ich cechy charakterystyczne, korzyści, które przynoszą, i nieodzowne niebezpieczeństwa. To, co jest najgorszym w wieku Wodnika — ukryte jest przed naszymi oczami i dopiero przy końcu epoki stanie się jasnym i dostrzegalnym.

Boski Mistrz we Wieku Ryb, Chrystus, pracownikom Swym wskazał linię wytyczną słowami: „Paście owieczki moje“. Cechą „owieczek“ jest podążanie w ślad za pasterzem, oraz pożywanie pokarmu, który on im podaje. Dlatego też wszystkie organizacje religijne powtarzają: „Oto jest droga“, „idźcie za kierownikiem“, „takie są prawa“. Były to metody słuszne. Uczucia poddawane były specjalnym ćwiczeniom, a pragnienia i aspiracje kierowały się ku niebiosom. Na pierwszym planie było oddanie się całkowite Chrystusowi, i mężczyźni i kobiety w radosnej ofierze nieśli życie za ukochanego Przewodnika. Wśród narodów rozwijała się umiejętność rozpoznawania kierownika, wraz z zupełnem dlań posłuszeństwem, znajdując swą apoteozę w bałwochwalczem dla wielkich przewodców i wogóle ludzi wielkich.

Kiedy Przewodcą Jedynym był Syn Boży i gdy przestrzegano ściśle prawideł uczniostwa Chrześcijańskiego w kościele pierwotnym, osiągnęte bywały istotne szczyty samooddania i żarliwa czystość charakteru.

Niebezpieczeństwo, kryjące się w znaku Ryb — to dążność ku rozdzieleności. Musimy wszakże pamiętać, że energje i kierunek tego znaku odpowiadały potrzebom świata i że rozwinęły w naturze ludzkiej to, co musiało być rozwinięte. Zawdzięczając temu wpływowi jesteśmy na obecnym poziomie ewolucyjnym. Dlatego też bez krytycyzmu obserwujemy przemijanie dawnej formy i konieczność powstania nowej. Jednak przykład tego, Kto jest nad wszystkie epoki, trwać będzie wiecznie.

Gdy wpływ nadchodzącego Wieku Wodnika będzie potężniał, jakie cechy charakterystyczne przyniesie? Czy są jakiegokolwiek wskazania, po których rozpoznamy jego myślicieli? Pamiętać musimy, iż wiele wody upłynie, zanim wyłoni się czysty typ myśliciela i kierunek Wieku Wodnika. Możemy wszakże już teraz dostrzec pewne wytyczne. Znak Wodnika zwany jest znakiem Wiedzy, powszechnie zastosowanej. Idealny typ znaku Wodnika może być nazwany **pojętną, wywołoną duszą**, służącą wszystkim istotom bezosobowo, a jednak dobrowolnie.

W wieku Ryb serca ludzkie uczyły się służenia i stawały się czyste. Wiek Wodnika tę samą usługę przyniesie całej ludzkości w związku z umysłem. Człowieka tej epoki będzie charakteryzować zdolność kontrolowania

umysłu, zdobyta przez medytację, czyli ześrodkowaną uwagę. Będzie zogniskowanym we własnym ośrodku. Znać będzie siebie i to, co ma do zdziałania: **o d n a j d z i e w t y m o ś r o d k u**, w tem miejscu tajemnem — punkt ezoteryczny całej swej istoty — Boga, swe boskie Ja. Stąd wydawane będą rozkazy do pracy, kierowane od wewnątrz, nie zaś przez kogoś z zewnątrz. Będzie czuł zaufanie do siebie i oparcie w sobie w najwyższym znaczeniu tego słowa, jako człowiek, który poznał swoją duszę i ducha i pracuje mądrze pod kierownictwem tego ducha. Idealny typ człowieka z okresu Wodnika opanuje całkowicie swą świadomość zwierzęcą, stojąc na gruncie treningu z Epoki Byka. Ujarzmi swą naturę wzruszeniową i pragnienia swe wzniesie, za Mistrzem swym, podnosząc się na szczyty, posługując się eksperymentami z okresu Ryb; wiek Wodnika zaś nauczy go pracy przez mądre posługiwanie się umysłem. Gdy te trzy aspekty człowieka (fizyczny, uczuciowy i umysłowy) zostaną rozwinięte, stając się narzędziem ducha, możliwym stanie się wówczas szybki wzrost duchowy i nowa era rozpocznie się na ziemi.

Zespoły w Okresie Wodnika będą grupami wolnych, ufnych w siebie i skupionych, zjednoczonych w pracy nad podniesieniem ludzkości. **Nie będą się oni gromadzić wokół jakiejś wybitnej osobistości**, będą zrzeszeniem samodzielnych mężczyzn i kobiet, zwalczających swą osobowość dla dobra ogółu.

Świat jest obecnie areną działalności energii wieku Ryb plus wzrastające wpływy Wodnika. Prądy, które powstały wzdłuż linii Epoki Ryb, kończą swe zadanie. I tak z konieczności być musi. Ruchy o cechach wieku Wodnika składają się z ludzi, dążących do myśli **s a m o d z i e l n e j**, o d m a w i a j ą c y c h ś l e p e g o p o s ł u s z e ń s t w a jakiegokolwiek istocie ludzkiej; spotykają się one coraz to częściej. Te dusze wolne, tolerancyjne, a jednak stojące **n i e z a c h w i a n i e** na własnym gruncie, harmonijne, a jednak **n i e n a l e ż ą c e** do jakiejś jednej **s p e c j a l n e j** grupy, szerokie w swych zapatrywaniach, o jasno rzeźbionej indywidualności, znajdują się wszędzie.

I te typy Ryb i typy Wodnika często czują wzajemną niechęć do siebie! Nie umieją się wzajemnie zrozumieć, nie mogą pojąć swej racji bytu, słuszności i tego, że każdy z zespołów wypełnia swą pracę, i że oba w tym okresie przejściowym, są potrzebne, i że muszą się nauczyć współpracy.

Musimy uznać szczerą oba tych kierunków, uznać różne linie działalności dwu tych prądów, musimy uświadomić sobie, że oba mają swą rolę do wypełnienia i że nie może być kwestji co do tego, który jest słuszniejszy i który mądrzy. Jest to poprostu problemat użycia różnych metod i różnych ośrodków organizmu.

Człowiek okresu Ryb rządzi się raczej uczuciem, Wodnika — umysłem; jeden posługuje się sercem, drugi mózgiem, a któż potrafi powiedzieć, co jest bardziej słuszne w oczach Boskiego Kierownika losów ludzkich?

Pamiętajmy jeno, że człowiek z Okresu Ryb, podążający za swym Kierownikiem, napotyka często trudne i przykre przejścia, idąc ślepo za głosem serca i nie posługując się rozumem; równocześnie jednak powiedzieć możemy, iż ten, kto należy do Wieku Wodnika, stojąc na punkcie niezależności myślowej i słuchający rozkazów mózgu, nie zaś serca, ulega równym niebezpieczeństwom i trudnościom. Idealny typ Wodnika będzie syntetycznem połączeniem umysłu i serca.

C. d. n.

Uniwersytet Różokrzyżowców

W lecie roku bieżącego zostanie otwarty pierwszy w Ameryce Uniwersytet poświęcony *Wiedzy Duchowej*. Jest on budowany z wielkim nakładem pieniężnym i dlatego zapowiada się naprawdę imponująco. Budynki Uniwersytetu znajdują się w miasteczku San Jose w Kalifornji. Otoczone pięknym i rozległym ogrodem, stwarzają idealne wprost warunki dla studiujących naukę o cudach natury. W tym ogrodzie mieszczą się również gmachy ośrodka Zakonu Różokrzyżowców. Całość więc, utrzymana w stylu egipskim, robi niezwykle egzotyczne wrażenie i jest jakby kawałkiem innego, pełnego spokoju świata, zaszczeplonego w krainie amerykańskiej gorączki interesu.

Rozległy budynek Uniwersytetu mieści w sobie cenne archiwa, bogatą bibliotekę, laboratorja wyposażone w nowoczesne przyrządy naukowe, oraz przestronne sale wykładowe. Program Uniwersytetu jest stosunkowo bardzo obszerny. Obejmuje on prawie wszystko, co wchodzi w zakres wiedzy okultystycznej. Znajdziemy w nim Kosmogonię okultystyczną obok Alchemji, historję ruchów ezoterycznych obok magnetyzmu leczniczego i szereg innych przedmiotów, umożliwiających zapoznanie się z całokształtem Wiedzy Duchowej, lub też specjalizację w kierunku obranym. Bogate laboratorja mają na celu badanie nieznanych praw przyrody i demonstrację praktyczną zasad wiedzy okultystycznej.

Uniwersytet poświęcony zostanie imieniu niedawno zmarłego Wielkiego Mistrza Zakonu Rose-Croix w Ameryce, ś. p. Charles Dana Dean. Oddał on wiele lat swego życia idei zorganizowania placówki, której zadaniem będzie stworzenie kadr jednostek, mogących nieść pomoc swym braciom i wywalczyć Wiedzy Duchowej należne jej miejsce.

Należy przyznać, że idea tego rodzaju Uniwersytetu jest raczej obcą dla Europejczyka, przyzwyczajonego do łączenia wiedzy okultystycznej z czemś tajem i niedostępnem dla przeciętnego śmiertelnika. Zanim się jednak zdobędziemy na jakąkolwiek krytykę, musimy przyjąć pod uwagę niespotykaną u nas tolerancję przekonań religijnych, jaka panuje w Ameryce, gdzie nic nie jest zakazane, a więc niczego niema potrzeby ukrywać. Należy sobie również uprzytomnić, że postępowanie na drodze Wiedzy Duchowej jest nie tylko zależny od studiów teoretycznych, ale *przedewszystkiem od praktycznej pracy nad sobą*. Dlatego też Uniwersytet w San Jose nie ma na celu stwarzania magów z jednostek ku temu niepowołanych. Ułatwi on jednak niezmiernie pracę, szczególnie w jej fazach początkowych, dając studjującemu wypróbowany system i wskazówki doświadczonych nauczycieli. Poza to bogate laboratorja nowego Uniwersytetu przyczynią się niewątpliwie do rozwoju wiedzy ludzkiej. Bowiem adepci tej uczelni, zasobni w doświadczenie wiedzy oficjalnej, nie będą jednak zaślepieni materjalizmem, jaki paraliżuje pracę tak wielu uczonych.

Ameryka, która dla nas jest tylko krajem biznesu, zawiera w sobie wiele niespodzianek. Do jednej z nich należy fakt, że Wiedza Duchowa, tak obca dla świata zmaterjalizowanych interesów, posiada w Ameryce niezwykle wielką liczbę zwolenników. Dla nich właśnie Uniwersytet w San Jose będzie ośrodkiem promieniującym idee nowego życia na lądzie Nowego Świata.

Założycielem Uniwersytetu jest Zakon Różokrzyżowców AMORC (the Ancient and Mysthical Order Rosae Crucis) w San Jose. Jest on afiliacją organizacji Różokrzyżowców istniejących w każdym kraju świata i wywodzących swoją historję ze starożytnego Egiptu. Czcigodna ta instytucja cieszy się niezmiernem poważaniem w Stanach Zjednoczonych, gdzie należy do niej wiele znanych jednostek.

Czytelnicy, znający język angielski i pragnący uzyskać bliższe szczegóły dotyczące nowego Uniwersytetu, jak również działalności Zakonu AMORC, winni skierować swe zapytanie w języku angielskim pod adresem: AMORC, Rosicrucian Park, San Jose, California, U. S. America.

Roman J. Moczulski.

Zioła lecznicze

UWAGI WSTĘPNE

Ciąg dalszy

Oczywiście, że od takiej „botaniki“, nasza współczesna wiedza odwraca się z uśmiechem pogardliwej wyższości. Zioła dla niej nie mają prawie żadnego znaczenia, gdyż jedyne, według niej, środki lecznicze tkwiące w roślinie, t. j. pewne związki chemiczne, umie współczesna nasza wiedza produkować sztucznie w laboratoriach. Nacóż więc jeszcze rośliny?! Zapomniano tu tylko o jednym: „Czyż rzeczywiście owemi skutecznemi środkami są tylko związki chemiczne, które zresztą starają się naśladować własności roślin? Czyż nie wchodzi tu może w grę inne nieznanne nam jeszcze czynniki, może stokroć skuteczniejsze i bardziej doniosłe? Zapomniano, że roślina jest istotą żywą, a różne proszki, pigułki i t. p. środki allopatyczne są tylko mineralnemi związkami, sztucznie otrzymanemi w laboratorium. A przecież najprostsze objawy życia są dla nas tak bardzo jeszcze tajemnicze i wszelkie ich tłumaczenie środkami, które nam daje współczesna fizyka i chemia, w zupełności zawodzi. — Zresztą i wiedza pozytywna wkroczyła już w naszych czasach na tory, które wcześniej czy później zaprowadzą ją na drogę, po której od dawien dawna kroczyła wiedza duchowa. Pewne światło rzuca tu najnowszą dziedzina współczesnej chemii fizycznej, wiążąca się ściśle z takimi faktami, jak promieniowanie uranu, radu i t. p., czyli tak zw. pierwiastków promieniotwórczych. Lecz ta gałąź współczesnej naszej wiedzy tkwi jeszcze w powijakach i — być może, że z tej właśnie strony możemy się spodziewać na przyszłość niejednej jeszcze niespodzianki; a może nawet zdoła ona wytłumaczyć ściśle „naukowo“ niejednen fakt, znany wiedzy duchowej już oddawna.

Lecz wracając do owego „powszechnego promieniowania“, przytoczę tu jeden taki ciekawy fakt, chociaż dość dawno już zaobserwowany, lecz godny wzmianki choćby ze względu na osobę, która miała śmiałość mówić o nim w poważnem dziele naukowem już w r. 1917. Osobą tą jest nie kto inny, tylko Dr. Ochorowicz, badacz, którego chyba nie można posadzać o lekkomyślność ani łatwowierność. Ochorowicz badał wpływ cienkich blaszek metalowych, przykładanych do skóry człowieka (t. zw. metaloskopja). Znalazł on, że

istnieje dość liczny procent ludzi wyraźnie wrażliwych na działanie zewnętrzne metali, a wrażliwość ta jest zupełnie odrębną od wrażliwości na hipnozę, chociaż niejednokrotnie idzie z nią ręką w rękę. Zapomocą takiego działania metali leczył on bardzo skutecznie liczne choroby, i to nie tylko o podłożu nerwowym (jak znieczulenia, drgawki, paraliże, newralgie), ale i takie, jak np. artretyzm, gruźlicę, anemię i t. p. Początkowo przypuszczał Ochorowicz, iż przyczyną są tu słabe prądy galwaniczne, powstające przez działanie chemiczne skóry na metal. Dotąd byłoby wszystko w porządku. (Przypominam, że w okultyzmie działanie metali, chociaż w znacznie rozleglejszym stopniu, było od dawna już znane. Lecz kwestja wyjątkowo się komplikuje, gdy Ochorowicz zauważył inny fakt, mianowicie, że i ciała niemetaliczne, a nawet wprost obojętne (krążki różnych drzew, liście roślin i t. p.) wywołują działanie lecznicze.

Opisuje on jedną taką kurację, gdzie wyleczył długotrwały, złośliwy reumatyzm (występowała spuchlizna, obrzęk, zaczerwienienie), powstały na skutek b. silnego, miejscowego przeziębienia, zapomocą przykładania na chore miejsce — krążków drzewa, o ile się nie mylę — lipowego!*) Teoria elektryczna zawodzi tu już zupełnie! Możliwość tłumaczyć tak modną obecnie sugestją, lecz Ochorowicz dodaje wyraźnie: „...załatwić to ryczałtowo „sugestją“ nie można!“ A chyba kto jak kto, ale Ochorowicz znał się na tem i umiał się, jako nieprzeciętny psycholog, uniezależnić przy swoich eksperymentach od sugestji. A więc dla wytłumaczenia tego zjawiska musimy przyjąć pewne, nieznanne nam jeszcze, bezpośrednie oddziaływanie różnych ciał na ustrój człowieka, pewne powszechne promieniowanie ciał, oddziaływujące na siebie, lub działające niejako katalitycznie, samą swoją obecnością.

Ileż takich tajemnic, o których nawet się nam jeszcze nie śniło, może tu tkwić w takiej niepozornej roślince, działającej na ustrój człowieka! Zresztą, mimo, że szkolna medycyna odwróciła się od roślin, ciągle spotykamy jeszcze lekarzy — i to niejednokrotnie ludzi światłych, rozumnych i głęboko wykształconych, którzy właśnie tylko kuracjami roślinnymi osiągają poważne sukcesy. I nie tylko lekarze, ale i laicy osiągają w ten sposób wyniki, jakimi niejednokrotnie nie może się pochlubić sławny jakiś „profesor“ medycyny i specjalista. Dla przykładu wystarczy nadmienić takiego np. Oskara Wojnowskiego, dra filozofji, poważnego badacza-przyrodnika, który zastąpił ze swych wyjątkowo udanych kuracyj ziołowych. Niedawno ukazała się książka jego p. t. „Moje Credo“, gdzie obszernie rozwija teorię swych biochemiczno-roślinnych kuracyj. Uzasadnia on ją naukowo faktami z zakresu elektrochemji (elektr. naładowanie solanek ze specjalnem uwzględnieniem roztworów roślinnych i ich fizyczno-fizjologicznego zużycia. Związki koncentracyjne, t. j. zetknięcie się 2 różnorodnych prądów rozkładu soli i t. p.), lecz przy uważnem czytaniu musimy zauważyć, że oficjalna nasza wiedza nie może jeszcze wytłumaczyć większości faktów swoimi dotychczasowymi środkami i że są to raczej przeczucia, kierunki, w których powinna się fizyka czy chemja nasza dalej posuwać, niż rzeczywiste „wytłumaczenie“ faktów. Wojnowski opiera się przytem na swojszcie skonstruowanej teorii powszechnego promieniowania

*) Zobacz: Ochorowicz, Psychologja i medycyna, Warszawa 1917. II. tom, rozdział I. p. t. „Metaloskopia i metaloterapia“.

kosmicznego (drgania radioaktywne, „oddech ziemi“, periodycznie, rytmicznie się zmieniające prądy kosmosu i t. p.), przez współczesną naszą wiedzę w tej rozciągłości nie uznawanej, oraz na promieniowaniu ciała ludzkiego (Rochas, Reichenbach, Durville, Surya i i.), czym już wkroczył definitywnie w dziedzinę okultyzmu.

Widzimy więc, jak prastare teorie okultystyczne pojawiają się znowu w nowej, „naukowej“ szacie, wywalczając sobie, choć pomału i z wielkim trudem, uznanie i zrozumienie. Wiedza nasza pomału zbliża się do stanowiska, które już dawno zajął okultyzm. Jeśli się bowiem przekonamy wreszcie powszechnie, że otaczający nas wszechświat, że słońce, księżyc, planety i t. d. wywierają swój wpływ na ludzi, zwierzęta, rośliny i minerały, nie pozostanie nam nic innego, jak powrócić również do prastarego światopoglądu, który m. i. podzielali Pitagoras i Plato, że cała natura jest ożywiona i uduchowiona, że duch jest istotą wszelkiego bytu, że niezliczone tłumy niewidocznych istot duchowych zamieszkują ziemię, wodę, powietrze, ogień, oraz eter kosmiczny. I owe pra-życie płynie z Wszechducha kosmosu, z serca stwórcy. Jednym słowem duchowe tchnienie Boga ożywia i zachowuje wszelkie stworzenie, a cały nasz kosmos jest owym Boskim Logosem w swych niezliczonych formach i stanach swego przejawiania się. Dochodzimy w ten sposób, na drodze szerszego i lepszego zrozumienia przyrody, do wspańalego, wszystko obejmującego światopoglądu, do monizmu ducha, który stanowi niejako wypadkową przyrodniczej wiedzy ścisłej, rozwijającej się w kierunku dotychczasowym i zapoznanego okultyzmu, t. j. zbioru faktów i teorii niezrozumianych i niewytłumaczalnych aż do niedawna jeszcze na drodze „naukowej“.

Wychodząc z takiego założenia, które dzisiaj jeszcze jest „okultyzmem“, niezadługo jednakże stanie się „wiedzą“, musimy także roślinie przyznać duszę, jakiś organizujący czynnik, który reguluje wewnętrzne objawy życiowe, robi odpowiedni użytek z wpływów zewnętrznych lub im przeciwdziała, przez co, jak mówimy obecnie, „dostosowuje“ się roślina do otoczenia. Przystosowanie takie wprawdzie bezsprzecznie istnieje, lecz darwinizm posunął się stanowczo za daleko, chcąc wytłumaczyć powstanie świata roślinnego z jednej pra-rośliny przez przystosowanie, dziedziczność i zmienność gatunkową. Jak wykazały już zresztą nowsze badania, dziedziczność i zmienność mają swoje granice. Raczej musimy przyjąć, że każdy poszczególny rodzaj roślin ma swą szczególną, zindywidualizowaną duszę, która reprezentuje taką, a nie inną twórczą myśl, takie a nie inne twórcze słowo. Oczywiście, że w pewnych ramach taka dusza roślinna może swój materialny organizm przystosować do zewnętrznych warunków, lecz gatunki i rodzaje są czymś stałym, są typami indywidualnymi, które wszakże mogą ulec daleko idącemu uszlachetnieniu.

Że przy powstawaniu poszczególnych typów roślin, nietylko ziemskie czynniki w grę wchodzi, lecz i kosmiczne, oraz duchowe wyższego rodzaju, jest myślą, którą wyraża jasno i dobitnie Paracelsus, oraz cały szereg poważnych okultystów.

I tak np. mówi Paracelsus w swej *Philosophia Sagarum* Lib. I. cap. 6: „nie-tylko siła roślin z ziemi pochodzi, lecz przedewszystkiem od gwiazd, a ich corpus natomiast z ziemi.“ A w traktacie I. „De Pestillate“ pisze ów mędrzec

z Hohenheimu: „Gwiazdy są modelami, patronami, formami, matrycami wszelkich ziół. Przez swą siłę przyciągającą stwarza każda gwiazda swojego rodzaju zióło z ziemi“ — co może należałoby w ten sposób zrozumieć, że promieniowanie różnych planet „zapładniając“ niejako naszą ziemię, ułatwia poszczególnym rodzajom roślin powstanie i na swój sposób je niejako „prze-
siąka“.

Lecz, według nauki okultystycznej, podobnie jak wszystko we wszech-
świecie, także i gwiazdy są uduchowionymi istotami, i to różniąciami się od siebie niejednokrotnie bardzo wyraźnie. Owa teoria o „duchach gwiazd“ znajduje swój wyraz w najstarszych podaniach ludzkości i jak daleko tylko zbiorowa pamięć ludzkości sięga, wszędzie napotykamy na podobne przekonanie. W nauce okultystycznej, szczególnie wśród astrologów, dochowało się ono aż do najnowszych czasów. Między innymi taki genialny, krytyczny umysł, jak Kepler, wypowiada się w tej materii następująco: „Że ziemia rzeczywiście ma swoją duszę, wskazują na to powstawanie burz i zmiany pogody, oraz aspekty planet, które są ich powodami... Ziemia jest żyjącą istotą, i odnajdziemy tu podobne stosunki, jakie zachodzą w ciele zwierzęcym... Ziemia posiada pewną siłę kształtującą, pewną imaginację, ruch, pewne choroby — a odpływ i przyływ są jej procesami oddechania. Pewien obraz zodiaku i całego firmamentu został przez Boga odzwierciedlony w duszy ziemi. Oto są owe więzy wiedzy między tem, co niebieskie, a tem, co ziemskie, tyjące się wszystkich czynności i ruchów na ziemi... Prawdopodobnie słońce wypromieniowuje w przestrzeń kosmiczną nie tylko światło i ciepło, lecz jest ono również ośrodkiem i siedzibą czystego rozumu, oraz źródłem harmonii całego kosmosu: — wszystkie planety są istotami uduchowionymi.“*)

A więc istnieje także pewne pokrewieństwo, pewien związek między gwiazdami a roślinami, które podlegają w takim samym — jeśli nie w znacznie jeszcze większym — stopniu wpływom i promieniowaniom kosmicznym, co ziemia i człowiek. Wyraźnie o tem mówi Paracelsus*), choćby w tym krótkim, lecz jakże głębokim zdaniu: „kwiaty są gwiazdami ziemi, a gwiazdy kwiatami nieba“. Z wyglądu zewnętrznego rośliny poznaje się jej związek z gwiazdami, a stąd wnioskuje się o jej własnościach leczniczych i magicznych. Paracelsus mówi: „Wszelka roślina w swojej gwieździe, każda gwiazda w swojej roślinie“. A na innym miejscu: „Każda roślina posiada pewne własności, odpowiadające pewnym wpływom planetarnym. Z chwilą, gdy znamy owe wpływy gwiazd, oraz związek między odnośną gwiazdą a własnościami roślin, poznamy również środki lecznicze, które musimy użyć, by dany organizm poddać działaniu takim czynnikom, które wpłyną uśmierzająco na chorobę.“ Widzimy więc już z tego, że dla Paracelsusa astrologia jest kluczem dla skutecznych kuracji roślinnych. Podobnie zresztą wyrażają się i inni, nowocześni astrologowie. I tak współczesny angielski astrolog Raphael (autor obszernej Medical Astrologie), zgadza się w zupełności z Paracelsem.

(C. d. n.)

*) Kepler: Harmonices, mundi. Warto tu także przypomnieć, że 3 tomy manuskryptów Keplera o astrologii spoczywają — dotąd jeszcze prawie że niezane i mało komu dostępne, w British Museum. Byłby już najwyższy czas, by i one wreszcie zostały opublikowane i stały się w ten sposób dostępne szerszemu ogółowi.

Maj — miesiąc harmonji i wszechmocy życia

Człowiek współczesny, przebywający prawie całe swoje życie wśród nagich murów, wśród cegieł, betonu, asfaltu i maszyn, zaprzagnięty w jarzmo codziennych swoich obowiązków, tęskni w głębi swego ducha do naturalnych warunków życia, do przestrzeni. Gnębi go wewnętrzny jakiś niepokój i żal za tą pra-rodzi-cielką jego, przyrodą, gdyż czuje, że w tych pustyniach z kamienia, betonu i żelaza, w tem kotłowiisku rozbieżnych ludzkich poczyną i w wysięgu tym za pienia-ndzem, nie będzie nigdy w pełni szczęśliwym. Nie pomogą tu rozrywki i zaba-wy, które mu daje gromada ludzka. Czuje bowiem, że nie rozrywki mu trzeba, ale skupienia, które najlepiej osiągnie w przyrodzie, w samot-ności wśród gór, lasów i łąk.

Maj jest miesiącem rozkwitu, nowego życia, jest miesiącem harmonji i radości.

I człowiek rozbudzony, który nie chce się już zadawalniać jedynie powierzchownością życia, ale który dąży do jego głębi i pełnego zrozumienia, pragnie tę harmonję i spokój ten przeszczepić również do swojej duszy. Pragnie on wyrów-nać wszelkie dysharmonje, kontrasty i rozprężenia strun swego ciała i swej jaźni.

By to osiągnąć, musi się udać tam, gdzie „zdala od szalejącego tłumu“ przy-roda w harmonji i ciszy dokonuje swe misterjum tworzenia, gdzie rośliny kwitną i rosną jak się im podoba, gdzie szemrze i bulgocze woda w cieniu drzew lub w słońcu, rozlanem na świeżej zieleni łąk, gdzie rozbrzmiewa świergot ptaków, gdzie panuje spokój i harmonja. Krótki choćby pobyt w takim to uświęconem miejscu zastąpi ci tygodnie całe, spędzone w sanatorjach, bowiem zamieszkał tu największy ze wszelkich lekarzy, duch harmonji, który nietylko szepce stworzeniu wszelkiemu rady i wskazówki na różne dolegliwości, lecz podaje mu także cu-downe swe lekarstwa, których nie znajdzie w żadnej aptece w takiej doskonałości, jak tu wśród wolnej, niesprofanowanej ręką ludzką przyrody.

Fizjologiczną przesłanką świadomego współudziału w tem misterjum życia jest głęboki oddech, który wzniesie nas do wyżyn cichej kontemplacji otaczających nas cudów. Czysty, odżywczy oddech odsunie wszelkie chmury, za-słaniające nam poznanie owej wszech-łączności wszystkiego, co istnieje, owego niewidzialnego wzrokiem fluidu, otaczającego każdą poszczególną część całości, dzielącego, a mimo to łączącego owe niezliczone atomy ciała naszego. Poznanie owej wszechłączności pozwoli nam zrozumieć także zależność jednostki od ogółu, że osobiste nasze dobra i szczęście jest identyczne z dobrem całego rodu ludzkiego, że wszelkie nasze dążenia do doskonałości i wszechstronnego rozwoju jaźni i oso-bowości indywidualnej, są przyczynkiem do ogólnego postępu.

Ow miesiąc zmartwychwstania przyrody i odnowienia, powinien i nas odno-wić, wzbudzić w nas tęsknotę za pełnią życia i świadomości. W dążeniu tem nie zapominajmy również o ciele naszym, bowiem stan fizyczny stoi w ścisłej łącz-ności z rozwojem duchowym. Czynności nasze fizjologiczne powinny być sharmo-nizowane z przyrodą. Minęły już długie, zimowe noce, a ranne chwile, skrzzące rosą perlistą, pachnące świeżą zielenią, tętniące budzącem się życiem, są tak przepiękne, że szkoda je przesypiać. Dadzą nam one obfity zasób energii, radości życia i zadowolenia, z którego możemy czerpać w ciągu dnia.

By odświeżyć się po nocy i pobudzić organizm nasz do wzmóżonej czynności, zwiłzamy zaraz po opuszczeniu łóżka szybko całe ciało świeżą, chłodną wodą (jeśli nie jesteśmy jeszcze do tego przyzwyczajeni, należy stosować początkowo wodę letnią, a stopniowo dopiero przejść do wody chłodnej), wycieramy je następ-nie rękami, aż do sucha, ubieramy się i wykonywujemy kilka ćwiczeń gimnastycz-nych, dla rozgrzania, z równoczesnym głębokim oddechem, lub z odpowiednio do-stosowanemi ćwiczeniami oddechowemi (zobacz Jogi Rama-Czaraka „Hatha-Yoga“, lub W. Lutosławski „Rozwój Potęgi Woli“*).

Najważniejszym jest jednakże odpowiednie nastawienie psychiczne. Ono de-cyduje o całokształcie dnia i stanowi siłę sugestywną, pomocną przy pracy nad

*) Do nabycia w admin. W. D.

wewnętrzna nasza przemiana, pozwala nam do pewnej granicy opanować los nasz i kierować życiem naszym; jest owym „ogniem” alchemicznym, tak ważnym przy pracy nad „kamieniem mądrości”, który musimy znaleźć w nas samych. Już rano, budząc się z nastaniem nowego dnia, uczynmy to z radosnem uczuciem siły i miłości do wszystkich stworzeń. Niech nas przepełnia silne uczucie szczęścia, że nowy nastał dzień, dzień radości i pomocy innym istotom. Prośmy Boga, by nam użyzył pomocy, byśmy obowiązki dnia tego jak najlepiej spełnili, byśmy na drodze rozwoju posunęli się znów choć o mały krok naprzód. Powiedzmy sobie, że od dziś rozpoczyna się nowe życie — życie pozytywne, silne, pełne radości i powodzenia! Od dzisiaj jestem posłusznym wewnętrznemu swojemu przewodnikowi, mojemu wyższemu Ja. Od dziś rozpoczynam stanowczo i energiczne urzeczywistnienie swojego ideału. Od dziś będę dobrze myślał i dobrze żył i z każdą dobrą myślą, z każdym dobrym uczynkiem szczęście swoje i drugich z dnia na dzień powiększał!

Pamiętajmy, że jesteśmy dziećmi Bożemi, a wtedy serce nasze będzie pełne harmonji i wokół każdego, kogo spotkamy na swej drodze, pozostawimy także trochę owej wewnętrznej słoneczności i ciszy!

Lecz i p o z y w i e n i e nasze powinno być przystosowane do pory roku. Powinniśmy korzystać z tego, co daje nam przyroda i iść za jej wskazaniem, chcąc i w nas odczuć ów przypływ nowych sił i mocy, budzących się z nastaniem wiosny.

Jest to przedewszystkiem czas spożywania najróżnorodniejszych sałat, które niestety są u nas tak mało cenione i popularne. Doprowadzają one ciało potrzebne sole mineralne i witaminy. Sporządzone z oliwą i z cytryną, odpowiednio przyprawione, nie zaszkodzą one na pewno nawet najdelikatniejszemu żołądkowi. Jako domieszkę powinniśmy używać świeżych, drobno posiekanych roślin leczniczych, których skuteczność jest teraz najintensywniejszą. Wchodzą tu w grę rośliny takie, jak barwica wonna, czyli marzanka, rzeżucha wodna i ogrodowa, mięta wodna i pieprzowa, krwawnik, wilczomlecz, skrzyp i wiele innych. Młode, świeże pędy i listki roślin tych nadają się doskonale do przypraw i dodatków do sałat i jarzyn, a działanie ich jest doskonałe. Rośliny te najlepiej zbierać samemu na przedachkach. Część z nich można również ususzyć, gdyż mogą one nam lub bliźnim naszym oddać zbawienne usługi w dniach choroby i niedomagań.

Końcem maja spotykamy już nieraz, jako pierwsze z jagód truskawki. Należy je spożywać jak najczęściej, — aż do pojawienia się poziomków leśnych —, gdyż oddawna są one cenione przy dolegliwościach wątroby. Nie należy ich jednakże przyrządzać z cukrem, który łatwo powoduje fermentację — chyba, że sporządzamy syrop lub lemonjadę. W tym celu rozgniata się truskawki lub poziomki, posypując je mialkim cukrem, pozostawiając je z pół godziny, aż się cukier rozpuści. Sok wyciska się następnie przez czyste płótno, dodaje trochę cytryny i nieco wody, otrzymując w ten sposób doskonały napój orzeźwiający.

W okresie tym należy również dbać o jak najwięcej ruchu, czy to w formie pracy ogrodowej, wycieczek, gimnastyki na świeżem powietrzu i t. d. Niezrażajmy się tem, że początkowo będzie to może nieco bolesne, bowiem skrzypienie jakiegoś narzędzia zdradza rdzę, która powstała wskutek długiego nieużywania i bezczynności, a rdzę tę trzeba usunąć.

Kto obfitość tego, co przynosi mu miesiąc maj w podarunku, potrafi mądrze użyć i zastosować, tak, że życie stanie się dla niego radosne i promienne, ten będzie się czuł lekkim, świeżym i zdrowym, gdyż będzie posłusznym przyrodzie i duchowi pory roku

Mówić źle o drugich jest to rozpowszechniać zło w świecie. Obciążamy umysł nasz wszystkimi krytykami, potępieniem, pogardą, niechęcią, którą otaczający nas sypią na głowę nieobecnego, a to z przyczyny czynu, którego pobudki są nam zgoła nieznane. Nie znamy bowiem natury, ani doniosłości nawet własnych naszych czynów... Mówić: Jabym tego nigdy nie zrobił, — jest to rzucać wyzwanie złemu.

Misjonarska wyprawa buddystów do Rzymu.

Z Rzymu donosi „Un. Press“, że odwieczne miasto ugości w swych murach niezwykłych przybyszów. Po raz pierwszy od czasu ugruntowania religii buddyskiej przybędzie do Rzymu 1000 „apostołów“ Buddy, aby prowadzić propagandę swej wiary. Z Bangkoku nadeszła już wiadomość o organizowaniu się tej dziwnej wycieczki manifestacyjnej. W czerwcu zjedzie się tysiąc apostołów buddaizmu w Buddha Gaya, opodal Benares, skąd wyruszą pieszo w dalszą drogę aż do Rzymu. Jedyne przez rzeki będą się podróżni przedstawiali promami lub łodziami.

Według przewidywań uczestników pielgrzymki, piesza ta podróż z Indyj do Rzymu potrwa około roku. Spodziewają się oni, że nie będą musieli troszczyć się w drodze o środki żywności, które otrzymają od ludności, jako wsparcie. W Jerozolimie i w Mecce zatrzymają się i zwiędza wszystkie ważniejsze miejsca narodzin dwu religij, t. j. chrześcijańskiej i muzułmańskiej, „nie zwracając uwagi — jak sami oświadczyli — na ewentualne wrogie wystąpienia Żydów i Arabów.

Program pobytu buddystów hinduskich w Rzymie jest niezwykły. Przede wszystkim postanowili ci delegaci wygłaszać wszędzie, gdzie tylko będzie można, przemówienia, objaśniające zasady buddaizmu i jego cele. Głównie zależy buddystom na propagowaniu wegetarianizmu w Europie. Pragną położyć kres „pożeraniu niewinnych zwierząt“ i odwieść Europejczyków od nienasyconej żądzy mięsa, gdyż ich żołądki „zamieniły się w potworne cmentarzyska“.

Apostołowie buddaizmu w Europie liczą się z tem, że Mussolini przyjmie ich życzliwie i udzieli im swego poparcia. Są przekonani, że w tym wypadku misja ich byłaby w Europie spełniona. Z Rzymu wybierają się buddyści do innych stolic europejskich, a następnie wyjadą do St. Zjednoczonych. Pielgrzymce towarzyszyć mają liczne kobiety z Azji i Europy, oraz duchowni buddyjscy z Chin, Tybetu, Syjamu, Indyj, Cejlonu i Birmy. Ostatnie przygotowania do tej niebywalej w dziejach buddaizmu wyprawy propagandowej, odbywają się do końca b. m. w klasztorze Anada Vihara w Bombaju.

Na czele pochodu stanie 12-tu mnichów, nazwanych „lwami“, ponieważ, jako kierownikom wyprawy, powierzone będą zadania, które wymagają prawdziwie lwiej odwagi. Znajduje się między nimi b. dyrektor biura statystycznego birmańskich kolei żelaznych, b. znany adwokat w Singapore, b. profesor uniwersytetu w Lahore dr. Soni oraz b. król prasy hinduskiej de Costa z Colombo. Wszyscy ci ludzie zrezygnowali ze swych zawodów i wstąpili do buddyjskich klasztorów. Przywódcą tej jedynej w swoim rodzaju wyprawy jest profesor Jina Somanera, niegdyś głośna sława lekarska uniwersytetów hinduskich, zanim przywdział żółty płaszcz mnicha.

Tak więc po raz pierwszy od czasów zarania chrześcijaństwa wyruszą apostołowie ze Wschodu na Zachód. Rzecz zrozumiała, że cały świat wyczekuje z zacięciem, jak zostaną przyjęci pielgrzymi buddyjscy przede wszystkim w Rzymie.

Dr. Le Roy Crummer, posiadacz najcenniejszego w świecie księgozbioru starej medycyny, zmarł 2 stycznia r. b. w Los Angeles. Katalog swej kolekcji rzadkości wydawał parokrotnie, ostatnio w r. 1927 tylko w 100 egzemplarzach.

XV. Ogólny kongres teozoficzny odbędzie się w zielone Świąta tego roku w Magdeburgu, w Niemczech, Trwać będzie od 19 do 22 maja r. b.

Sny w twórczości Turgeniewa. Oto temat szkicu, opracowanego przez A. I. Remizowa i wydanego przez lekarskie towarzystwo wydawnicze „Hippocrat“ w Paryżu. Autor wykazał, jak wielki ten pisarz rosyjski czerpał materiały do swych dzieł niejednokrotnie z własnych snów, oraz zebrał, usystematyzował i komentarzami opatrzył opisy snów, znajdujących się w dziełach Turgeniewa. Tytuł: Tourgueniev, poète du rêve.

Nieznane rękopisy Bolesława Prusa odkrył prof. Z. Szwejkowski w archiwach Biblioteki Publicznej w Warszawie. Jest to nieznane dotychczas zakończenie „Faraona” oraz krótki, również dotychczas nieznana powieść p. t. „Sława”. Bohaterem jej jest pewien uczony, nazwiskiem Gneist (późniejszy Geist z „Lalki”), marzący o odkryciu metalu lżejszego od powietrza. Jest to wielkie studjum psychologiczne, rozgrywające się w fantastycznych wymiarach duszy nowoczesnego alchemika. Druk „Sławy” zapowiada w najbliższym czasie „Tygodnik Ilustrowany”.

Do monumentalnego wydawnictwa całokształtu doktryny mesjanistycznej przystąpił Francis Warrain, długoletni badacz Hoene-Wrońskiego i mesjanizmu. Wydawnictwo to ma obejmować 7 potężnych tomów. Dotychczas ukazał się 1. tom p. t. „L'Oeuvre Philosophique de Hoene-Wroński, Tome I. — Les éditions Vega. Paris, rue Madame 43.”

Komunikaty i odpowiedzi redakcji

Zanim przystąpimy do poszczególnych odpowiedzi, musimy na tem miejscu serdecznie podziękować tym Przyjaciółom naszego Pisma, którzy, — zapewne w braterskiej trosce o byt Wiedzy Duchowej, — poza wpłaceniem należności za miesięcznik i broszury już przesłane — pozostawili w redakcyjnej kasie nadwyżkę na książki, które dopiero wyjdą z druku! Drodzy Bracia — dziękujemy Wam z serca — nie tylko za fundusz zasilający nasze wydawnictwa, ale przede wszystkim za zaufanie i tę serdeczną chęć podjęcia z nami ciężaru, jakim jest walka z trudnościami materialnymi każdej młodej placówki. — Z pomocą takich właśnie, jak Wy — ofiarnych i silnych wiara w nasze wysiłki, iść możemy naprzód, wspierani tak na planie fizycznym, jak i duchowym, a ta druga pomoc jest nie mniej ważna, jak i pierwsza.

Idea, którą podjęliśmy — otrzymuje ustawicznie dowody Opieki wyższej, którą nazwać możemy cudowną! — Na drodze naszej stawia Bóg ludzi, których bezinteresowna ofiarność i zapał służenia szlachetnym celem zdumiewa w dzisiejszych zmateralizowanych czasach! Jednemu z takich — redakcja W. D. zawdzięczać będzie od 1/V b. r. swą nową siedzibę w Wiśle. Praca w niej popłynie lepiej i owocniej, nie tamowana troskami natury lokalnej; ponadto w otoczeniu szlachetnego piękna, o jakie kochany nasz Brat i Przyjaciel troszczy się całą duszą! Chwilami stajemy zdumieni wobec Jego wysiłków, a wdzięczność nasza i podziw nie znajduje dość słów na wyrażenie swej treści. Wiemy, że wymieniienie nazwiska tego wielkiego a cichego Ofiarodawcy sprawiłoby Mu przykrość, przeto — tylko w tej skromnej, bezimiennnej formie składamy Mu na tem miejscu serdeczne, gorące „Bóg z a p ł a ć !”

Pan W. R. w Warszawie, p. M. S. w Krakowie, p. A. K. w Warszawie: Przypuszczenia Wasze, co do „rozłamu” są zupełnie słuszne. Nie mogliśmy uczynić inaczej. Z dwojga złego — wybrałszy mniejsze; raczej „zaryzykować” drugą, szerszą placówkę pracy, aniżeli dogasać w błędnem kole nietolerancyjnych przekonań... Walka, która wzmacnia i krzepi bojowców wszelkiej dobrej sprawy, — zwrócona była raczej do wewnątrz... Efekt mógł być tylko ujemny. — Psychologiczne wyjaśnienie tego „rozłamu” znajdziecie w niniejszym numerze w artykule „Nowoczesne Ruchy ezoteryczne”. Jesteśmy na przełomie dwóch epok. — Budzą się jednostki o nowych właściwościach duchowych. Nie można ich wtłaczać w stare formy średniowiecznej dyscypliny, nie można zmuszać ich do poddawania się autorytetom średniej miary, bo duch człowieka, wiecznie dążąc naprzód, — coraz lepszych, a zatem i nowszych szuka form! Ze po „tamtej stronie” spotyka się nasza praca z oburzeniem i protestem — rzecz do zrozumienia, ale głębokie ocenienie i zrozumienie właściwej Drogi zasilac będzie Pionierów nowych czasów! Ich zadanie nie jest i nie było nigdy łatwem; nam nie zabraknie siły, ni dobrej woli, a to tem bardziej, że z każdym dniem widzimy, jak słusznie i pożytecznie uczyniliśmy, rozpoczynając wydawnictwo Wiedzy Duchowej!

Przegląd nadesłanych czasopism

„Rosenkreuzer-Zeitschrift“. Rocznik VII. (1934) Nr. III. (marzec). Jest to czasopismo niemieckiej grupy Międzynarodowego Towarzystwa Różokrzyżowców, założonego w r. 1911 przez Maxa Heindel'a, uważanego za „posłańca starszych braci różokrzyżowców“. Towarzystwo to rozwinęło się wcale pokaźnie i posiada grupy miejscowe w licznych krajach europejskich i zamorskich, a centralna jego siedziba znajduje się w Kalifornji. Jego filozofja okultystyczna jest zbudowana na zasadach chrześcijańskich i podkreśla przedewszystkiem rzeczywistość Chrystusa i jego dzieła.

Nr. III. b. r. przynosi m. i. artykuł Józefa Darrow'a p. t. „Losy wielkiego narodu“. Mowa tu o Rosji Sowieckiej z punktu widzenia filozofji różokrzyżowców. — Mimo zakazy, akcję na olbrzymią skalę i wielkie gospodarcze plany, nie udało się chrześcijaństwu wyrwać z serc i dusz narodu rosyjskiego. Pewnem jest, iż z chwilą, gdy przemienie terror, świat stanie przed faktem, iż naród ten pogłębił i uszlachetnił swoje chrześcijaństwo, bowiem nic nie zastąpi prawdziwej religji. Nie jest tajemnicą, iż 2% ludności rosyjskiej stanowią żydzi i że oni to właściwie rządzą narodem. Jako „antychrystów“ oznacza autor tych, którzy chrześcijaństwu i etyce jego przeciwstawiają się świadomie i celowo. Ponieważ stanowisko takie zajmowała rasa żydowska od dawien dawna a byt jej stanowi niejako walkę przeciwko duchowemu planowi rozwoju, tworzy ona część tego, co się pospolicie zowie „antychrystem“. Innym ważkim atutem, przemawiającym przeciwko komunizmowi rosyjskiemu, są jego metody postępowania. Bowiem z morderstw i gwałtów nic dobrego wyrósć nie może. Bezwzględne zrównanie jednostek siłą i przemocą z wykluczeniem inicjatywy prywatnej, nie leży bynajmniej w planie rozwoju ludzkości. Filozofja Różokrzyżowców uczy, iż w obecnej epoce aryjskiej powstaną jeszcze dwie dalsze rasy, z których najbliższa, która w rozwoju świata zajmie czołowe stanowisko, będzie słowiańska. Wyjdzie ona z Rosji z chwilą, gdy naród rosyjski znów się opamięta. Będą się tu wcielały liczne wysoko rozwinięte i wielkie duchy, a szczególnie muzyka osiągnie nieznany dotąd stopień doskonałości i wycisnie piętno na całym życiu narodu.

Bardzo ciekawym i aktualnym jest długi artykuł p. t. „Praktyki okultystyczne i ich niebezpieczeństwa“; w Nr. III. znajduje się część 3-cia i ostatnia. Ostrzega on przed nierozumnym i lekkomyślnym stosowaniem praktyk okultystycznych wszelkiego rodzaju (ćwiczenia Jogi, magia runiczna, wahadło magiczne i różdżka, hipnoza, sugestja, spirytyzm). Zazwyczaj bowiem zapomina się o tem, że pierwszym i zasadniczym warunkiem dotarcia do „wyższych płaszczyzn“, jest rozwój moralny, w myśl słów Chrystusa: „szukajcie najpierw królestwa Bożego w was samych, a wszystko inne będzie wam przydane.“ Nie zapominajmy przytem, że nie wszystko, co np. jest dobre dla ras wschodnich i nam również pożytek przynieść musi.

Nie należy się zresztą cofać w rozwoju, tak jak i nie można siłą i przemocą przeskoczyć pewnych faz rozwojowych. Dlatego nie powracajmy do czasów naszych średniowiecznych przodków lub jeszcze dalej. Należy wszystko zbadać krytycznie i ostrożnie i to z naszego obecnego stanowiska i przyjąć to tylko, co rzeczywiście przynieść nam może pożytek i to na tem stanowisku, na którym w danym okresie rozwojowym właśnie się znajdujemy. Dalszą bolączką naszych czasów jest okultyzm dla pieniędzy, dla zysków, będącym dla licznych jednostek jedynie zawodem i przedmiotem handlu. Zło to rozpleniło się szczególnie silnie w ostatnich czasach. Wszyscy, którym dobro i rozwój prawdziwego okultyzmu leży na sercu, powinni przyczynić się do akcji oświatowej szerszego ogółu na powyższy temat.

Z braku miejsca ciąg dalszy nastąpi.

Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“ :

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„ „ 5.— „

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Pozatem do nabycia w administracji naszego pisma nast. broszury:

KRYPTESTEZJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zeri	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori	zł 1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz	0.80
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz	0.40
THEOPHRASTUS PARACELsus — W. Mirski	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel	2.—
WTAJEMNICZENIA — P. Sedir	3.—
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir	2.50
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbska	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej	4.—
SIŁY MISTYCZNE — P. Sedir	2.50
OD SFINKSA DO CHRYSTUSA, czyli Ewolucja Boskości — E. Schuré	9.—
ROZWÓJ POTĘGI WOLI — W. Lutosławski	1.60
MAGOWIE — W. I. Kryżanowskaja	2.50
KU ŚWIATŁU — Z. Harthing	4.—